

Redakcja

Magazynu Kulturalno – Studenckiego
MULTIS MULTUM
30-150 Kraków; ul. Armii Krajowej
multis@wszib.edu.pl
www.multis.wszib.edu.pl

Redaktor Naczelny:

Bartosz Banduła
bandula@wszib.edu.pl

Z-ca Redaktor Naczelnego:

Adrian Jaszczyk
ajaszczyk@wszib.edu.pl

Sekretarz redakcji

Barbara Szulkowska

Redaktorzy Działów:

Student

Anna Bernacka

Prawdy i mity

Agnieszka Wicińska

Kultura

Barbara Szulkowska

Biznes

Piotr Olszewski

High Tech

Michał Fita

Sport

Daniel Płatek

Humor

Izabela Szewczyk

Dziennikarze:

*Jerzy Sulima, Kamila Pietnica, Tomasz Rojek,
Rafa Bednarski, Anna Bernacka,
Izabela Szewczyk, Marcin Kantor,
Katarzyna Gdek, Ilona Klocek,
Jerzy Wichrowski, Barbara Ryba, Anna Seibel,*

Korespondencja dziennikarska

K. K. Bednarscy

Grafika i projekt okładki

Krzysztof Cywicki

Grafika

Krzysztof Krzyściński

Fotografie

Bartosz Banduła

Rysunki

Ilona Klocek

Korekta

Aleksandra Smyczyńska

Skład i łamanie

Piotr Góral

Druk

*Drukarnia PRINT
print@hot.pl*



Trudny dwudziesty wiek

Kiedy w kwietniu 1945 roku wojska alianckie świętowały pokonanie Trzeciej Rzeszy, reszta świata oczekiwała z niepokojem dalszego rozwoju wypadków. Oczywistym stał się fakt, że od tej pory Europa stanie się poligonem starcia dwóch wrogich obozów politycznych i militarnych. W Jałcie, a następnie w Teheranie, Wielka Trójka – Stalin, Churchill i Roosevelt – decydowała o nowym ładzie powojennego świata. Co więcej, ten nowy porządek utrzymywany był w tajemnicy przed „starymi sojusznikami”. W krajach takich jak Polska, skazanych na izolację oraz poddanych pod radziecką strefę wpływów, naprędce budowany aparat terroru dławił w zarodku wszelkie ruchy dążące do utrzymania demokracji. Gdy 8 a następnie 9 maja 1945 roku najpierw Alianci zachodni, a później Rosjanie, przyjmowali kapitulację upokorzonego Wehrmachtu, w radzieckich obozach ginęli już żołnierze Armii Krajowej, uczestnicy Powstania Warszawskiego, członkowie władz państwa podziemnego, nainwie godzący się na pozorną współpracę z ludowym aparatem bezpieczeństwa.

Sami zaś nasi niedawni sojusznicy – Wielka Brytania oraz USA – skazały wschód Europy na izolację. Gdy 5 marca 1946 roku na Uniwersytecie w Fulton Winston Churchill powiedział, że „od Szczecina nad Bałtykiem po Triest nad Adriatykiem, rozciąła kontynent żelazna kurtyna”, jasnym stało się, że z tragicznej sytuacji wyjścia już nie ma. Jakby jednym ruchem wymazano z pamięci zbrodnie systemu komunistycznego, takie choćby jak jawny udział w rozpętaniu II wojny światowej poprzez podpisanie paktu Ribbentrop – Mołotow, a skończywszy choćby na mordzie katyńskim – który paradoksalnie według historyków i prawników wolnej już Rosji mordem czy ludobójstwem wcale nie był. Ten chochlik historii powraca niczym bumerang właśnie teraz, sześćdziesiąt lat po zakończeniu najbardziej wyniszczającego w dziejach ludzkości konfliktu zbrojnego.

Do refleksji nad trudnym dwudziestym wiekiem zmusza właśnie ta rocznica, której centralne obchody odbędą się w kwietniu w Moskwie. Paradoksem chyba niedostrzeżonym przez wielu jest to, że uroczystości wyzwolenia Europy odbędą się w miejscu, gdzie decydowano przez niemal wiek o zniewoleniu narodów. Ostatnie tygodnie to okres niezwykle ożywionej dyskusji na temat polskiej obecności podczas tych obchodów. Argumentem „za” może być poprawność polityczna oraz możliwość wypowiedzi swoich poglądów na arenie międzynarodowej, bo przecież na uroczystości zaproszono przedstawicieli niemal pięćdziesięciu krajów. Problem tkwi jednak zupełnie gdzie indziej – bo chodzi tu raczej o to, czy głos, nawet tak dramatyczny jak wypowiedzi prezydentów Litwy czy Estonii (krajów bałtyckich znajdujących się pod okupacją radziecką od września 1939 roku), zostaną w ogóle dostrzeżone.

Sytuacja stała się zarówno śmieszna jak i patowa. Oto bowiem doszło do sytuacji, gdy niektórzy politycy, szczególnie rosyjscy, oszukują samych siebie, zapominają – albo inaczej – nie chcą pamiętać o przeszłości, która dla nas – Polaków, a także Czechów, Litwinów czy Estończyków jest świadectwem długiej i bolesnej walki o niepodległość terytorialną i polityczną.

Warto zatem pamiętać o historii – trudny dwudziesty wiek jest już za nami, jednak jego bolesne doświadczenia ciągle ranią. Znajomość historii może jednak wiele wyjaśniać.

Pozdrawiam

Redaktor Naczelny

Bartosz Banduła

Moim zdaniem

Forum: Co się tam u was dzieje

5

Student

Kona w Noge

7

Magnum Sal

12

Interr@nking

15

High Tech

17

Kultura

25

Sport

32

Enigma

36

Humor

38

MOIM ZDANIEM

Forum: Co się tam u was dzieje?

Dziś trudno w to uwierzyć, ale kiedy w 1969 roku powstawała Arpanet – sieć złożona początkowo z czterech zale-dwie komputerów – pomyślana była ona jako elitarne narzędzie komunikacji: służyła wojskowym oraz naukowcom do wymiany listów i pracy nad wspólnymi projektami. Powstały na jej pod-walinach internet jest współcześnie, dzięki upowszechnieniu się technologii elektronicznych w XX wieku, najbardziej egalitarnym medium na świecie, a społeczność sieci – co by o niej nie mówić – najbardziej demokratyczną społecznością wcielającą liberalne idee wolności słowa, poglądów, przekonań, dostępną każdemu, kto tylko nie znajduje się poza limesem digital divide.

Gdy teoretyk mediów Marshall McLuhan mówił, że przekaznik jest przekazem, miał na myśli, że technologia nie-odwracalnie zmienia człowieka – nie tylko w sensie informa-cyjnym, ale antropologicznym, psychologicznym, społecznym. Czyż nie zmieniliśmy się już wraz z wynalezieniem pisma, a później druku? Te technologie wyeliminowały ze społeczności żywe przechowalniki wiedzy oraz mądrości pokoleń, czyli ludzi starych, i dziś kultowa jest młodość, a w miejsce wiedzy liczą się umiejętności. Tym bardziej, że przyrost informacji wyklucza właściwie ich pamięciowe opanowanie, niezbędne zaś stają się umiejętności wyszukania adekwatnych danych oraz ich inter-pretacja.

Technologia elektroniczna dokonuje kolejnej, i to skokowej, zmiany – digitalizacji, dzięki której wartości analogowe zostają zamienione w cyfrowe, a to, co do tej pory repre-zentowane było w jakimś miejscu i czasie staje się szeregiem binarnych opozycji, w których daje wyrazić się wszystko: obraz, dźwięk, ruch. Można powiedzieć zatem, że media elektroniczne przestały być narzędziami, a stały się jakimś abstrakcyjnym miejscem, czymś jak filmowa Matrix, matryca, mózg i maci-ca zarazem. Dzięki procesom tych przekształceń dziś żyjemy w środowisku e-gospodarki, e-learningu, e-governmentu itp., a to znaczy, że dotychczasowa naturalność naszego środowiska życiowego została zastąpiona przez formy elektroniczne. Multi-media coraz lepiej potrafią zastępować świat, czego przykładem nie tylko awatary z MUD-ów, ale i kariera Lary Croft.

Derrick de Kerckhove, następcą McLuhana, głosi pogląd, że rozwój technologii elektronicznych doprowadził do rozszerzenia naszego centralnego układu nerwowego poza ludzkie ciało, a jednocześnie człowiek (jako ciało) jest tylko dodatkiem do komputera. Ten skrajny pogląd zawiera istotne sedno: mianowicie zwraca uwagę, że cechą współczesnych technologii komunikacyjnych, umożliwiającą im zastępowanie rzeczywistości pierwszego rzędu jest ich interaktywność. Np. badacze e-handlu podkreślają, że możliwość interakcji z klientami jest znaczącym sposobem uzyskiwania przez niego przewagi nad handlem tradycyjnym, opartym na niezwrotnej reklamie i kontaktach one to one (telefon, faks). Domeną interaktywności są multimedia oraz takie formy komunikacji jak forum czy chat, w których nie chodzi o nadawanie informacji,

lecz o ich wymia-nę, a więc o usta-nowienie więzi.

N a d a-wanie informacji jest właściwe dla instytucji totali-tarnych, maso-wych, związanych z biurokracją i przerostem formy nad tre-ścią. Wymiana informacji wiąże się z ustrojem demokratycznym: na forum dysku-syjnym jak na ago-rze poznać można wzajemnie swoje



Prof. dr hab. inż. Włodzimierz Roszczyniński

poglądy, e-government zasada się na interaktywnym głosowaniu (albo chociażby badaniu opinii publicznej), e-gospodarka na interakcji kupujących, sprzedających i medium, bowiem marketing w świecie e-technologii, w świecie, w którym kupujący i sprzedają-cy służą sobie nawzajem, jest – jak mówi Lester Wunderman - za-rządzaniem relacjami pomiędzy sprzedającymi a kupującymi.

Staramy się, edukując przecież do nowoczesności, w tych trendach rozwoju cywilizacyjnego jakoś mieścić. Stąd nasze propozycje, jak forum i SUSZI, gdzie homo clickens, prze-zwany niegdyś przez Kordiana Bakułę „człowiekiem myszkują-cym” może znaleźć swe miejsce i pole dla własnej aktywności.

Te współczesne trendy ścierają się jednak z dwiema równoczesnymi i przeciwstawnymi tendencjami.

Pierwszą z nich jest wyniesiona z poprzedniej formacji cywilizacyjnej tendencja biurokratyczna: charakteryzuje się ona po stronie - nazwijmy ich - „petentów” postawą roszczeniową, przekonaniem, że - również umownie tu nazwany – „urzędnik” powołany jest, by szkodzić, utrudniać i bronić dostępu, dlatego też jedyną możliwą relacją z owym „urzędnikiem” jest walka o upragnione dobra. „Urzędnik” z kolei przekonany jest, że świat ma strukturę hierarchiczną, w której zajmuje on wyższy szczebel niż „petent”, dlatego też jest uprawniony do dystrybucji dóbr zgodnie z powagą zajmowanego stanowiska i regulującymi tę dystrybucję przepisami. Ponieważ interaktywne technologie komunikacyjne nie sprzyjają biurokracji tak „urzędnicy”, jak i „petenci” starają się porozumiewać z pominięciem środowiska sieciowego, najchętniej poprzez obieg dokumentów. Biurokra-cja jest nieodzowną metodą w zarządzaniu, ale nie jedyną.

Druga z tendencji wymagająca ominięcia technologii elektronicznych ma charakter humanistyczny - ogólnie rzecz biorąc podsumować ją można słowami Johna Naisbitta: “Im

więcej zaawansowanej (high-tech) technologii wokół nas, tym większa potrzeba bliskiego kontaktu z drugim człowiekiem (high-touch).”

Więc jeśli pytacie Państwo na forum, co się u nas dzieje, odpowiadam po prostu: właśnie to. Nowe elektroniczne technologie konkurują ze starą biurokratyczną cywilizacją, a ludzie nadal chcą rozmawiać ze sobą twarzą w twarz. Czyż to nie piękne?

Pozdrawiam, Rektor

Włodzimierz Roszczyniański

(Footnotes)

P. Drygas, Zarządzanie marketingowe przedsiębiorstwem handlu internetowego, www.e-marketing.pl

M. McLuhan, Wybór tekstów, Poznań 2001.

D. de Kerckhove, Powłoka kultury, Warszawa 200, wyd. II,

Tenże, Inteligencja otwarta, Warszawa 1997.

High Tech High Touch, J. Naisbitt, N. Naisbitt, D. Philips, Poznań 2003.

ECHO

Inauguracja roku akademickiego 2005/2006 – semestr letni

Dnia 5 marca w holu budynku Centrum Obsługi Studenta przy ul. Armii Krajowej 4 odbyła się inauguracja roku akademickiego 2004/2005 rozpoczynającego studia od semestru letniego. Uroczystość uświetniła obecność chóru Con Amore, który zaśpiewał zarówno na rozpoczęcie jak i na zakończenie spotkania.

W tym dniu odbyło się zaprzyśiężenie słuchaczy studiów licencjackich na kierunkach: Zarządzanie i Marketing, Finanse i Bankowość, Socjologia oraz studiów inżynierskich na kierunku Informatyka. Uroczystość została poprowadzona przez JM Rektora profesora Włodzimierza Roszczyniańskiego, który przedstawił także wykład dotyczący konieczności ciągłego doskonalenia się w różnych dziedzinach życia. Rektor pokazał jak w dobie informatycznego społeczeństwa ważne jest ciągle studiowanie i pogłębianie swojej wiedzy, jak przy ciągłych innowacjach technicznych czynności prowadzone

przez człowieka zostaną zminimalizowane do odkrywania wiedzy i jej rozpowszechniania w społeczeństwie.

Podczas inauguracji zostały wręczone Stypendia Ministra Edukacji Narodowej i Sportu w wysokości 13000 zł każde - czwórce studentom, którzy zostali nagrodzeni za osiągnięcia

w nauce oraz dodatkową działalność pozadydaktyczną. Przyznane wyróżnienia są uznaniem dla bardzo wysokiego poziomu „Multis Multum” oraz atrakcyjnych portali internetowych stworzonych przez nagrodzonych studentów. Laureatami nagrody są dwaj studenci drugiego roku Finansów i Bankowości, student drugiego roku Zarządzania i Marketingu oraz studentka trzeciego roku.

Uczelnia uhonorowała również za dobre świadectwa 23 osoby. JM Rektor profesor Włodzimierz Roszczyniański wręczył 14 Diamentowych Indeksów (stypendium war-



Wręczenie stypendium ministra edukacji i sportu

tości 100 procent czesnego) oraz 9 Złotych Indeksów (stypendium wartości 50 procent czesnego). Nowoprzyjęci studenci zostali poinformowani o regulaminie szkoły a także rozmieszczeniu budynku i sal wykładowych należących do Uczelni. Studentom ponadto zostały zaprezentowane systemy SUSZI i SAKE jako powszechne formy pozyskiwania i przekazywania informacji wśród uczelnianej społeczności.

Redakcja „Multis Multum” wszystkim nagrodzonym i nowoprzyjętym studentom życzy samych sukcesów oraz piątek na dyplomie.

Piotr Olszewski

multis multum

STUDENT

Rozgrzewka przed Studium Przypadku

Studenckie Forum Business Centre Club we współpracy z Ministerstwem Edukacji Narodowej i Sportu organizuje kolejny projekt promujący przedsiębiorczość.

Projekt pod nazwą „Konkurs na Najlepsze Zajęcia z Przedsiębiorczości” jest skierowany tym razem nie do studentów, czy absolwentów, ale do naszych młodszych kolegów i koleżanek ze szkół ponadgimnazjalnych. Sam konkurs polega na zgłaszaniu propozycji obowiązkowych, bądź fakultatywnych zajęć z przedsiębiorczości, przeprowadzanych przez szkołę. Konkurs ma charakter ogólnopolski, z uwzględnieniem jedynej w Polsce komplementarnej małopolskiej edycji regionalnej, przygotowanej przez Małopolskie Studenckie Forum Business Centre Club. Edycja małopolska została zorganizowana dzięki wsparciu i zaangażowaniu patrona i głównego sponsora konkursu – Wyższej Szkoły Zarządzania i Bankowości w Krakowie.

Edycja regionalna konkursu ma na celu nawiązanie bliższej współpracy pomiędzy Małopolskim Studenckim Forum Business Centre Club, a szkołami „propagującymi” przedsiębiorczość wśród młodych ludzi. Nasza organizacja także pragnie nawiązać kontakt z młodymi ludźmi, którzy są przedsiębiorczy widzą siebie w przyszłości jako naszych członków. Konkurs jest dodatkowo szansą na promowanie aktywnych postaw nauczycieli przedsiębiorczości, promocję skutecznych metod nauczania przedsiębiorczości, a także wspólne realizowanie pomysłów kadry nauczycielskiej i uczniów, co ma wpływ na poziom nauczania i zainteresowanie młodzieży tematyką przedmiotu.

Konkurs odbywa się w dwóch etapach: ogólnopolskim i regionalnym. W pierwszym z etapów prace z całej Polski walczą o tytuł „Przedsiębiorczej szkoły”. Następnie, po rozstrzygnięciu etapu krajowego, wszystkie prace z regionu małopolskiego, bez względu na wcześniejszy rezultat, zostaną przekazane do kapituły regionalnej, gdzie będą walczyć o tytuł najlepszej w regionie. Na zwycięzców konkursu w edycji regionalnej czeka tytuł „Najbardziej Przedsiębiorczej Szkoły w Małopolsce”, a także stypendia rektorskie na uczelni wyższej, książki, czasopisma. Takie nagrody czekają również na laure-

atów II i III miejsca.

Za ocenę prac małopolskiej edycji konkursu na Najlepsze Zajęcia z Przedsiębiorczości odpowiedzialna będzie komisja w składzie dwóch przedstawicieli Małopolskiego Studenckiego Forum Business Centre Club pod przewodnictwem JM Rektora Wyższej Szkoły Zarządzania i Bankowości w Krakowie, prof. dr hab. inż. Włodzimierza Roszczyniańskiego.

Przy ocenie zajęć szczególna uwaga poświęcona będzie takim kryteriom jak wskazanie praktycznego zastosowania wiedzy, innowacyjności, nacisk na doskonalenie umiejętności interpersonalnych, odniesienia do przykładów z praktyki gospodarczej i wykorzystania nowoczesnych narzędzi nauczania.

Głównymi nagrodami w etapie ogólnopolskim są:

Tytuł „Przedsiębiorcza Szkoła”, nagroda specjalna Ministerstwa Edukacji Narodowej i Sportu, system stypendialny Eurobanku, gwarantujący comiesięczne stypendia na organizację zajęć z przedsiębiorczości w wysokości 750 złotych przez okres jednego roku szkolnego, multimedialne programy językowe dla szkół oraz multimedialne słowniki językowe ufundowane przez Young Digital Poland. W najlepszych szkołach zostanie przeprowadzony warsztat dla uczniów, z udziałem wybitnych przedsiębiorców i studentów z zagranicy.

Rozstrzygnięcie edycji regionalnej nastąpi w kwietniu 2005 roku. Konferencja zakończeniowa i wręczenie nagród odbędą się w siedzibie Wyższej Szkoły Zarządzania i Bankowości w Krakowie, na którą już dzisiaj zapraszamy wszystkich zainteresowanych działalnością



członkowie z Kanclerzem BCC

Studenckiego Forum Business Centre Club w Krakowie i Małopolsce

„Najlepsze zajęcia...” jako kolejny z naszych projektów, stanowi tak naprawdę tylko rozgrzewkę dla członków Małopolskiego SF BCC przez prawdziwym wyzwaniem, jakie postawiliśmy sobie i innym oddziałom regionalnym. Wyzwaniem tym jest zainicjowana przez nas akcja mająca na celu wydanie pionierskiego w Polsce studium przypadków polskich firm. Poza tym, że będzie to niespotykana dotąd na naszym rynku publikacja o zawartości merytorycznej wysokiej jakości i że będzie w bardzo przystępnej cenie, nic więcej na razie nie zdradzamy. O szczegółach tego przedsięwzięcia będzie można już wkrótce przeczytać na stronie internetowej www.casestudy.com.pl

Po więcej informacji na temat naszej organizacji i realizowanych przez nas projektów zapraszamy na stronę www.sfbcc.org.pl oraz na naszą „krakowską” stronę www.sfbcc.2be.pl utrzymywaną dzięki naszemu sponsorowi – Grupie Adweb.

Sukcesów w biznesie życzy Wam
Marcin Kantor

Przewodniczący Małopolskiego SF BCC

Czasami szansa na spełnienie marzeń przychodzi niespodziewanie

Kona w Norge

Gdy mój wakacyjny pracodawca, powiedział, że od jutra mam przymusowe wolne, byłem trochę zły z powodu tak nagłej zmiany. Potem jednak ucieszyłem się. Coś, co było planem, stało się nagle tak realne, że poczułem szybsze bicie serca i podniecenie z powodu nadciągającej przygody.

Dwa dni później wyruszałem na drogę na moim rowerze z Oslo do Jotunheimen Nasjonal Park, aby podziwiać trasę prowadzącą wzdłuż fiordów i jezior, otoczonych gęstym lasem. Wyruszyłem, aby zaznać surowej, krystalicznie czystej przyrody Skandynawii, spotkać się z ludźmi, którzy podobno, im bardziej na północ, tym wykazują większą gościnność oraz, aby wdrapać się na najwyższy szczyt norweskich gór. Gdy rano wyjeżdżałem z miasta do lasu za Bogstad Camping, pewien dziadek przestrzegał mnie, żebym lepiej zawrócił - nie da się tędy przejechać do Honefoss! Dogadujemy się po angielsku. Postanawiam jednak spróbować. Tak piękne leśne drogi miałbym zamienić na autostradę! To była katastrofa. Troszkę pobłądziłem i gdy już miałem zawracać na pewną, asfaltową, pełną samochodów drogę, odnalazłem swój szlak. Przez resztę trasy wiatr wiał mi w plecy, pomagał jechać pod górę, wyganiał z Oslo.

Pierwsza przeszkoda za plecami. Przed miasteczkiem Honefoss spotykałem chudego Norwega, który przemierzał kraj na starym klasycznym rowerze, z przyczepką wypełnioną niezbędnym sprzętem, w którego skład wchodziła oczywiście wędka. Jeździł sobie już tak przez trzy miesiące. On naprawdę miał czas! Gdy drugiego dnia zatrzymałem się, aby skosztować trochę przydrożnych malin, którymi nikt i tak by się nie zainteresował, mija mnie ciągnik o znajomo brzmiącej nazwie Ursus. Ich smak zaprowadził mnie myślą na chwilę do domu, ale w tamtej chwili nie żałowałem, że mnie tam nie było. Norwegia jest krajem mało zaludnionym, na jej terenie zamieszkuje 4,5 mln ludności, w tym 0,5 mln w Oslo. Było to dość istotnym problemem. W latach pięćdziesiątych rząd Norwegii przyjął pod swoje skrzydła rzesze emigrantów z Pakistanu i w ten sposób poradził sobie z problemem braku rąk do pracy. Taka propozycja była rozpatrywana również względem naszego społeczeństwa, jednak komunistyczna Polska nie była, jak wiemy, dość otwartym krajem.

Wiąjący silny wiatr, wzburzał fale na jeziorze Vangsmjosa, a z ostrych ścian fiordu spływały potoki wody. Na myśl przyszła mi reklama Neutrogeny. Zimna woda, aż za bardzo rześkie powietrze, norweska krzepa. W przedszkolach dzieci śpiąją na zewnątrz aż do temperatury minus 5 stopni Celsjusza. A już widok bawiących się dzieciaków podczas olbrzymiej ulewy zaskoczył mnie totalnie. Mnie dopadł deszcz, a one po prostu bawiły się w swoich kurtkach przeciwdeszczowych, tak jakby był piękny słoneczny dzień. Jeden z noclegów spędziłem w miasteczku Vang nad wodami Vangsmjosa, koło posterunku policji, uważając że w takim towarzystwie, będę czuł się bezpiecznie. Moje poczucie bezpieczeństwa troszkę zmalało, gdy zorientowałem się, że mam także innych sąsiadów. Po drugiej stronie ulicy mieścił się hotel dla uchodźców wojennych z Somalii, wołałem jednak tego nie wiedzieć. Następnego dnia rano było zimno. Góry przysypał śnieg. Przede mną był najcięższy odcinek drogi, trasa E16, na której przejechanie stromych serpentyn, odcinka drogi 50 km, zajęło mi całe 6 go-



Norwegia galdhopiggen

dzin! Wszystkie trudy zrekompensował mi widok pięknych przełęczy. Gdy zjeżdżałem z asfaltu na szutrową drogę przy jeziorze, stanąłem u bram parku narodowego. Do schroniska Fondsbu, od którego miała się zacząć moja piesza wędrówka, dzieliło mnie zaledwie 14 km. Byłem na wysokości 1400 mpm, jechałem szutrową drogą, gdy na rozległych wrzosowiskach ujrzałem olbrzymie stado reniferów. Dość blisko, ale na zdjęcie za daleko. Musiałem spróbować podejść bliżej, lecz one okazały się bardzo płochliwe i nie bardzo chciały mojego towarzystwa. Spróbowałem jeszcze raz, tym razem na czworaka, czołgając się po mokrej trawie, z aparatem przewieszonym przez szyję. Stado rozpieczęło się na dwie części, mniejsza grupka skryła się w wąwozie. Zacząłem wspinać się po zboczu do wierzchołka, przewidując, że renifery powinny skierować się właśnie w moją stronę. Tak też było i byłem blisko, bardzo blisko. 20 reniferów przechodziło tuż przede mną, przywarłem do ziemi, próbując nastawić ostrość mojego aparatu czekałem na odpowiednią chwilę. Wizjer, jak i obiektyw, zaparowały od długiego czołgania się po

mokrej trawie, a ja nie miałem czasu na zabawę ze szmatką w takiej chwili. Gdy w końcu oczyściłem obiektyw, jeden z reniferów był już na tyle blisko, że wydawało mi się, że zauważył moją obecność. Po chwili obrócił głowę i wrócił do marszu, przerywanego skubaniem trawy. Duży, biały z brązowymi plamami renifer wydawał się prowadzić stado. Kiedy nastawiłem ostrość i zrobiłem zdjęcie, dźwięk otwierającej się z prędkością 1/125 sekundy przysłony wystraszył go. Wraz z nim całe stado ruszyło do ucieczki. Z aparatem zawierającym, miałem taką nadzieję, mój skarb, wyruszyłem dalej przed siebie. W końcu, o godzinie 14:30 dotarłem do schroniska Fondsbu, gdzie zostawiłem pod opieką recepcjonistki mój rower Kona - co w norweskim slangu oznacza żona! Jeszcze tego samego dnia wyruszyłem w góry, chciałem dojść do schroniska Gjendebu, aby rano móc wyjść na szczyt Galdhopiggen 2469 m n.p.m. Rodzaj skał, które budują tamtejszy krajobraz, to labirynty. Wędrując przez niemal puste szlaki, rozległe przestrzenie, w których spływające lodowce zamieniają się na tysiące strumieni, „wędrując” przez surowy klimat, w którym już przy wysokości 1300 metrów nie rosną drzewa, gdzie renifery zgrabnie biegają wśród skalnych bloków, inaczej odczuwa się bliskość gór, niż w naszych pięknych, lecz zatłoczonych Tatrach. Na terenie parku można rozbić namiot, można wykąpać się w lodowatych wodach, a oznakowanie szlaków jest naprawdę ograniczone do minimum. Pierwszy raz wędrowałem przez góry w takiej samotności, uświadomiłem sobie że jestem zdany na siebie. Gdyby mi się coś stało, nie miałby mi kto pomóc. Panująca cisza i grzejące słońce roztopiały śnieg. Przechodząc przez skalny rumoszcz trzeba było dokładnie wpatrywać się w ledwo widoczne, wyblakłe, zdrapane, czerwone znaki w kształcie litery T, które były znakami drogowymi dla turystów. Bardzo pomagały ustawiane przez ludzi kamienne posągi. To znak, że idzie się w dobrym kierunku. W drodze powrotnej, trzeciego dnia wędrówki, dotarłem do ostatniego schroniska na trasie. Rano wsiadłem na siodło i popędziłem w drogę powrotną. Schronisko albo raczej chatka Olafsbu była najmiłszym miejscem noclegowym w górach, jakie odwiedziłem. Rozgrzany piec i mała izba, wprowadzały atmosferę domowego ciepła. Wodę trzeba było nosić ze strumienia, rąbać drzewo

i samemu troszczyć się o rozpalanie.

Dobrego sposobu przygotowywaniu drzewa na rozpałkę nauczyłem się od pewnego Fina. Okazało się to banalne, aż dziw, że tyle razy miałem z tym problemy. Sposób ten polega na nacinaniu drzewa ostrym nożem tak, aby było w jednym kawałku, ale bardzo gęsto nacięte. Do czegoś takiego wystarczy już tylko przyłożyć zapalniczkę. Zdradził mi też, czego Finowie zazdroszczą Norwegom. Odpowiedź jest bardzo prosta, tutaj są piękne góry, fiordy i morze północne, które oprócz swojej wartości samej w sobie, posiada wielkie złoża ropy, które są głównym, oprócz turystyki źródłem dochodów Norwegii. Jak wiemy Finlandia jest płaska jak placek. Pocięszalem go, mówiąc żartobliwie, że mają raj tysiąca jezior i paru dobrych kierowców rajdowych. W ostatni wieczór zadziwił mieszkańców schroniska przepiękny zachód słońca, które wyjrzało zza owianej chmurą góry, przecinając ją wstęgą światła i padając słabym blaskiem na śnieg, którego nie zdołały roztopić promienie słoneczne. Z sąsiednich dwóch wierzchołków, na tle pomarańczowej poświaty, rozmywały się obłoki, przypominające dymiące kominy lokomotywy, pędzącej z olbrzymią prędkością. Z taką też



Norwegia gjendebu



szybkością chciałem wrócić do Oslo, miasta, które urzekło mnie bliskością natury, morzem na wyciągnięcie ręki, górami, do których dojechać można metrem w piętnaście minut. Oslo to wyciągi narciarskie na zboczach miasta, ścieżki rowerowe i turystyczne i chyba więcej jachtów niż samochodów. Garnitur i teczka w drodze do pracy na rowerze to tutaj norma. Tak jak kąpiele tutejszych mieszkańców w lodowatym morzu.

Mam nadzieję, że będę wracał do Skandynawii. Jest to miejsce, z którego podczas epoki lodowcowej, zostały przeniesione wraz z lodowcem ziola, nasiona i gazy skalne, które dotarły nawet do naszych gór. W jakiś więc sposób jesteśmy związani dziedzictwem natury z niewyobrażalnie piękną Skandynawią.

Jerzy Wichrowski

Studencka przygoda - rowerem dookoła świata

11-17 luty 2004
Coraz bliżej Wellington

Ranek przywitał nas piękną pogodą, dzięki czemu mogliśmy ruszać dalej w świetnych nastrojach. Wstaliśmy bardzo wcześnie, ponieważ poskładanie naszego biwaku chwilę zajmuje, a my chcieliśmy koniecznie zobaczyć erupcję gejzeru Lady Knox, który codziennie o 10.15 tryska w górę fontanną gorącej wody. Niestety, po drodze złapaliśmy dwie „gumy” i oczywiście nie udało nam się dotrzeć na czas. Nastroje poprawiły się nam jednak, gdy dowiedzieliśmy się, że tajemnica tych regularnych erupcji tkwi w...mydle. Nie za bardzo chciało się nam wierzyć, że gejzer ten tryska po wcześniejszym wsypaniu do otworu z wodą dwóch kilogramów sproszonego mydła, które zmniejsza napięcie powierzchniowe wód gruntowych, co umożliwia wydobyć się gorącej wody z dolnych części gruntu. Co prawda nie udało nam się tego zobaczyć, ale wizyta w Waiotapu Thermal Wonderland, w którym wspomniany gejzer się znajduje, i tak dostarczyła nam niezapomnianych wrażeń. Teren ten określany jako najbardziej kolorowy obszar aktywności wulkanicznej w Nowej Zelandii zajmuje ok. 20 ha, a występują na nim liczne czynne kratery, źródła gorącej wody, bulgocące błota i inne tego typu atrakcje. Chyba największe wrażenie zrobił jednak na nas Champagne Pool czyli Basen Szampański, który jest największym na południowej półkuli źródłem gorącej wody. Jej temperatura przekracza 80 stopni. Dzięki zawartym w wodzie minerałom, które spływają ze źródła natura, tworzy bajecznie kolorowe osady nazwane ze względu na kształt i barwy Artist Palette (Paletą Artysty).

Czas w takich miejscach leci wyjątkowo szybko i zanim się obejrzelismy była 15 a do pokonania jeszcze 60 km. Gdy ruszyliśmy w kierunku Lake Taupo, mieliśmy nadzieję, że uda nam się ten dystans pokonać do wieczora, bo choć spędziliśmy w Nowej Zelandii dopiero kilka dni, to nauczyliśmy się już, że często miejsca, które są zaznaczone na mapie jako miasta

(tak nam się przynajmniej wydawało), są tylko skrzyżowaniami a dystans 50 czy 60 km pomiędzy osadami czy miastami nie należy do rzadkości. Tak było i tym razem. Droga ciężka, ciągle wzniesienia i ostra walka, ale udało się. Gdy rozbijaliśmy namiot nad pięknym jeziorem Taupo, które jest największe w NZ i jest prawie sześć razy większe od polskiego jeziora Śniardwy, byliśmy naprawdę szczęśliwi. Jak się później dowiedzieliśmy, jezioro Taupo jest w rzeczywistości zalany wodą olbrzymim kraterem wulkanicznym, którego głębokość znacznie przekracza 100 metrów. Niestety, wraz z naszym przybyciem nad Taupo, zaczęła się strasznie psuć pogoda. Ponieważ przed przyjazdem tutaj wielokrotnie byliśmy ostrzegani przed kapryśnością pogody w NZ, początkowo się tym nie przejmowaliśmy. Tym bardziej, że do przelotnych deszczy i bardzo silnego wiatru, które ostro nam dają w kość od samego przyjazdu, zdążyliśmy się już przyzwyczaić. I tak przez kolejne kilka dni ostro walczyliśmy z pogodą, wykorzystując każdą chwilę, która pozwalała się poruszać i łapać kolejne kilometry. Nie ma nic gorszego niż lejący deszcz i wiatr, który powoduje, że zamiast

poruszać się do przodu, rower uparcie staje w miejscu. Kto tutaj jeździł na rowerze na pewno wie, o czym mówimy. I tak kolejnego dnia, jadąc piękną drogą położoną na samym brzegu tego ogromnego jeziora, dotarliśmy do urokliwego miasteczka Turangi. Było jeszcze w miarę wcześnie (tak nam się przynajmniej wydawało), a niebo na chwilę przejaśniło, więc ruszyliśmy dalej. Uznaliśmy, że każdy kilometr pokonany w trakcie dobrej pogody zmniejszy dystans który i tak musimy pokonać. Niestety, jeżeli chodzi o pogodę, to strasznie się pomyliliśmy. Po przejechaniu ok. 15 km tak strasznie zaczęło lać, że nie pozostało nam nic innego jak w ekspresowym tempie rozbijać namiot na pierwszej polance pomiędzy drogą a lasem. Ten biwak na długo pozostanie w naszej pamięci. Takiej wichury jeszcze chyba nie mieliśmy okazji przeżyć, deszcz lał się strumieniami, a wiatr chyba postanowił zwiać nas i nasz namiot z powierzchni ziemi. Gdy rano na chwilę przestało padać i udało nam się w wszystko poskładać i ruszyć dalej, przez cały czas zastanawialiśmy się, jak udało nam przeżyć. Niestety, poranna radość szybko się skończyła, ponieważ jak się okazało, natura postanowiła nie dać z



wygraną. Zaczęliśmy podejrzewać, że chce nam pokazać, jak mało wobec NIEJ znaczymy. Ciągły wiatr i deszcz powoli doprowadzał nas do obłędu, ale cóż, musieliśmy się poruszać dalej bo siedzenie w lesie przez kolejne dni wydawało nam się strasznie paskudną perspektywą. Gdy w końcu, w strugach deszczu, dotarliśmy do małego barku, w którym mogliśmy przeczekać największą ulewę i pierwszy raz od kilku dni napić się pysznej kawy, spotkała nas bardzo miła niespodzianka. Kilkanaście minut po nas dotarł (też na rowerze) w to samo miejsce bardzo miły człowiek mieszkający na stałe w Niemczech i spędzający urlop w sposób bardzo podobny do naszego. Nasze największe zdziwienie wywołał jednak fakt że człowiek ten dowiedział się o nas, od ludzi z pola namiotowego na którym my spaliśmy kilka dni wcześniej i postanowił nas dogonić, wybierając krótszą i znacznie mniej ciekawą drogę. Gdy nam o tym opowiadał, dosłownie nie chciało nam się wierzyć! Spotkanie było bardzo miłe, a rozmowie nie było końca. Trzeba było jednak ruszać dalej. Razem dotarliśmy do podnóża Mt Repehu, wulkanu o wysokości 2797, który jest najwyższym szczytem pasma górskiego Tangariro. Tangariro National Park, na którego terenie się znaleźliśmy, został utworzony w 1887 roku i był drugim, po amerykańskim Yellowstone, parkiem narodowym na świecie. Spędziliśmy tam tylko jeden wieczór i przepiękne przedpołudnie, ale zobaczyliśmy tyle, że wiemy, dlaczego już 120 lat temu postanowiono w sposób szczególny chro-



nić ten rejon. Piękno tego miejsca docenił również Peter Jackson, kręcąc na zboczach Mt Repehu sceny do drugiej części „Władcy Pierścieni”. To tutaj reżyser wraz z ekipą odnalazł MORDOR. Najbardziej jednak cieszyliśmy się poprawą pogody, dzięki której mogliśmy łapać kolejne kilometry. Powoli zbliżaliśmy się do stolicy NZ, z której mieliśmy promem przepłynąć na Wyspę Południową. Tam mieliśmy zamiar spędzić większość czasu. W Wellington czekała na nas kolejna niespodzianka. Gdy tam dotarliśmy, pogoda zepsuła się kompletnie. Kolejny raz mieliśmy nadzieję, że to tylko przejściowe, że jakoś się rozja-

śni. Jednak to, co przeżyliśmy przez trzy dni, wystarczyło nam na bardzo długo. Zostaliśmy zupełnie uwięzieni, i mieliśmy okazję przeżyć największy sztorm od czterdziestu lat. Pomimo ogromnych nakładów i środków, jakie podjęły władze, dwie osoby zginęły, wichura łamała drzewa, zrywała linie elektryczne, a deszcz lejący przez cały czas, pozalawał wiele miejsc w okolicy. Wskutek tego tysiące osób zostało ewakuowanych. Najgorsze dla nas było to, że prognozy nie zapowiadały szczególnych zmian, a my zostaliśmy zupełnie uwięzieni, ponieważ oczywiście wszystkie promy zostały odwołane. Kolejne dni spędziliśmy u przyjaciół rodziny i choć cudownie było spotkać przyjazne dusze i spędzać kolejne godziny na rozmowach, to jednak strasznie chcieliśmy ruszać dalej. Gdy w końcu prognozy zaczęły się poprawiać, a nam udało się zmienić bilety na pierwszy prom, który miał ruszyć na Wyspę Południową, poranek znów przywitał nas straszną ulewą. Zjazd o szóstej rano okropnie stromymi i ciemnymi ulicami Wellington, w lejącym się z nieba strumieniu deszczu, będziemy pamiętać bardzo długo. Najgorsza była niepewność, czy nasza determinacja w ogóle ma jakiś sens, czy ten „pieroński” prom w końcu ruszy i czy pogoda pozwoli nam dalej działać. Gdy w końcu pozwolono nam wprowadzić nasze rowery na pokład wiedzieliśmy, że warto było się poświecić.



Kraków i nie tylko *Magnum Sal*

Jest niezbędna do życia, choć przy przedawkowaniu może być śmiertelną trucizną. Nadaje smak wszystkim naszym potrawom. W sprzyjających warunkach tworzy przepiękne, szczeniennne kryształy. Przez wieki była podstawowym źródłem zasilającym skarbiec koronny.

NaCl, czyli chlorek sodu, lub mówiąc potocznie - sól kuchenna. Substancja, która legła (o czym mało kto wie) u podstaw Akademii Krakowskiej, ponieważ to z dochodów osiąganych z Żup Solnych finansowano w całości uczelnię. One również pozwoliły Kazimierzowi Wielkiemu na urzeczywistnienie wielkiego planu „pozostawienia Polski murowaną”. W przyrodzie obecna jest właściwie wszędzie. Nas interesują jednak skupiska mające wartość przemysłową. W Polsce z kopalni soli znane są Kłodawa, Inowrocław, Bochnia czy Wieliczka. I te dwie ostanie miejscowości odwiedzimy dziś.

Trochę historii nowszej i starszej

Obecność pokładów soli w rejonie Wieliczki i Bochni zawdzięczamy mioceniemu morzu i panującemu wtedy ciepłemu klimatowi. Umożliwiły one odkładanie się w płytkich zatokach tego zbiornika pokładów soli (i nie tylko), przykrytych później naniesionym z lądu materiałem. Ruchy górotwórcze orogenezy alpejskiej nadały im dzisiejszą formę. Początki eksploatacji przemysłowej (choć nie znano wtedy jeszcze tego pojęcia) datuje się na neolit. Sól pozyskiwano przez odparowanie wód pojawiających się na powierzchni. Z czasem naturalne zbiorniki zaczęły być pogłębiane, aż w końcu nasi przodkowie dotarli do solnej calizny. I ten moment możemy przyjąć za narodziny solnego górnictwa. Rozwijało się ono powoli, ale w czasach Kazimierza I był to już prężny ośrodek górniczy (1044 pierwszy dokument dotyczący Wieliczki – przywilej tegoż władcy). W dokumencie tym pojawia się też wyjaśnienie nazwy Wieliczka. Otóż nazywa się ją tam wielką kopalnią, w odróżnieniu od Bochni, która zawsze była nazywana małą kopalnią. Jednak nawet wcześniej panujący zdawali sobie sprawę z potęgi ekonomicznej, którą dawał monopol solny. Dochody z żup (jak dawniej nazywano kopalnie soli) i handlu solą były w całości przeznaczone

na potrzeby skarbu koronnego. Urzędnik dozorujący kopalnie (nazywany żupnikiem) był jedną z najważniejszych osób w państwie. Dopiero Kazimierz Wielki uregulował zasady pracy i zarządzania kopalnią w swych Statutach Kazimierzowskich. I tak się to toczyło do rozbiorów. Czasy austriackie to okres wprowadzania nowinek technicznych i stabilizacji dla kopalni. Do tego okresu losy obu kopalni toczyły się dość podobnie. Wtedy jednak się rozeszły. Bochnia pozostaje zakładem czysto górniczym, natomiast w Wieliczce zaczyna rozwijać się turystyka, oraz zakład kąpielowy (dawna nazwa uzdrowiska). Okres międzywojenny to zarówno dalszy rozwój wydobywania, jak i turystyki i zakładów leczniczych. W czasie II wojny światowej Niemcy prowadzą rabunkowe wydobywanie, a w późniejszym okresie ulokowali w podziemnych komorach ewakuowane z Rzeszy zakłady zbrojeniowe. Po wojnie niestety zaczęła rządzić zasada wzrostu produkcji za wszelką cenę. Wpłynęło to negatywnie na stan starych wyrobisk w Wieliczce. Pod koniec lat 50 rozpoczęto remont i zabezpieczanie starych komór w rejonie trasy turystycznej. Efekt tych prac możemy podziwiać do dziś. Uwieńczeniem wielusetletniej historii kopalni było wpisanie jej w dniu 8 sierpnia 1978 na pierwszą listę 12 obiektów Światowego Dziedzictwa Kulturowego i Przyrodniczego UNESCO. Tyle wstępu. Pora na zwiedzanie.

Wieliczka

Dzisiejsza kopalnia to ponad 300 km podziemnych chodników i blisko 3000 komór. Trasa turystyczna obejmuje zaledwie ich wycinek położony na głębokości 64 do 135 metrów. W trakcie tej liczącej 3,5 kilometra wędrówki schodzimy schodami 64 metry poniżej terenu, a następnie



Wieliczka - kaplica Św. Kingi

mamy możliwość obejrzenia 26 komór, w tym kaplicy Św. Kingi. W komorach wyeksponowano dawne urządzenia górnicze, zainscenizowano stare techniki eksploatacji. Oprócz tego mamy możliwość obejrzenia podziemnej ekspozycji Muzeum Żup Krakowskich (geologia, historia, sztuka – wszystko co związane z solą). Obecnie kopalnia powiększyła swą ofertę i oprócz standardowej trasy oferuje wycieczkę naukową obejmującą stare wyrobiska (wymagana dobra kondycja fizyczna). Dla spragnionych swoistego piękna olbrzymich kryształów solnych polecam wycieczkę do Grot Kryształowych (trudna do zrealizowania, ponieważ groty mają status rezer-



Wieliczka - stalaktyty solne

tanie, dostępne na miejscu).

Bochnia

Podobnie jak nierozwiązanym problemem jest co było pierwsze, jajko czy kura (podobno kogut), tak nierozwiązanym jest spór o to, która kopalnia jest starsza. Bywając i w jednej i w drugiej, i tu i tu raczono mnie argumentami, powoływano się na dokumenty itp.



Bochnia - część sanatoryjna

watu). Oprócz tego kopalnia oferuje szereg cyklicznych imprez, jak również organizacje imprez na zlecenie. Na koniec osobom planującym wstąpienie w związek małżeński poddam pod rozważenie pomysł ślubu w kaplicy Św. Kingi. Jest to dość kosztowna impreza, ale wspomnienia są tego warte.

I jeszcze tylko zahaczymy o warte obejrzenia obiekty na powierzchni. Polecam zajrzenie do dawnej siedziby żupników (Zamek Żupny), gdzie znajdziemy drugą część Muzeum Żup Krakowskich. Warto również zahaczyć o klasztor i kościół franciszkanów. Obiekty te niestety dość mocno ucierpiały podczas katastrofy górniczej w 1992 roku.

Garść informacji praktycznych. Niestety wycieczka do kopalni nie jest imprezą najtańszą. Na szczęście są zniżki dla studentów. Osobiście polecam jeden z pierwszych zjazdów (unikamy natłoku grup, co pozwala nam podelektować się urodą kopalni). I jeszcze uwaga dla fotografów – robienie zdjęć, czy filmowanie wymaga wykupienia pozwolenia (dość

Podobnie nierozstrzygniętym problemem jest gdzie w końcu Św. Kinga nakazała poszukiwanie swego pierścienia zaręczynowego. Zostawmy to jednak na boku.



Najstarszy szyb solny w Polsce - Sutoris w Bochni

Trasa w kopalni bocheńskiej jest stosunkowo młoda. Została ona uruchomiona w 1995 r. Jednocześnie, podobnie jak w Wieliczce, na terenie kopalni uruchomiono sanatorium.

Bocheńska trasa jest trochę krótsza (ok. 1,5 do 2 godzin zwiedzania). Możemy obejrzyć stare udostępnione wyrobiska, dawny sprzęt górniczy itp. Również w bocheńskiej kopalni będziemy mogli zwiedzić podziemne kaplice. Dodatkową atrakcją jest zwiedzanie olbrzy-

mory nie ma ani jednej podpory. Również bocheńska żupa oferuje wycieczkę naukową. Trasa jest dość ekstremalna i podobnie jak w Wieliczce, wymaga wcześniejszej rezerwacji terminu. Oferuje natomiast Bochnia coś, czego w Wieliczce nie ma. To możliwość przejażdżki podziemną kolejką, oraz podziemna, 140 metrowej długości zjeżdżalnia. Warto się skusić. Wrażenia są niesamowite.

W samej Bochni, gdy już ochłoniemy po wrażeniach podziemnego zjazdu, warto obejrzyć Rynek Miejski z zachowanym średniowiecznym układem architektury i (niestety kopię, którą wystawiono po pożarze w 1987 r.) średniowiecznej dzwonnicy drewnianej.

Kilka uwag na koniec

Generalnie i Bochnia i Wieliczka mają dobrą komunikację z Krakowem. Wybierając się do kopalni zalecam uwzględnienie faktu iż na dole panuje stała temperatura około 14 stopni Celsjusza i dość duża wilgotność. Tak więc starannie dobierajcie garderobę, no i oczywiście nie zapomnijcie o solidnym obuwiu.

Po kopalniach soli i nie tylko oprowadzał
Jerzy Sulima



Wieliczka - szyb Daniłowicza

Parę słów o tym jak... zmieniają się upodobania studentów ;-)

Ekonomia, prawo, medycyna, informatyka... - takie „standardowe” kierunki zna już każdy. Jeśli nie z własnego doświadczenia, to na pewno ze słyszenia. Jedne ciekawe, drugie mniej, podobno każdy znajdzie coś dla siebie. No a co, jeśli nie? Z tego, co obserwuje się ostatnio na świecie (i co ciekawsze, również w Polsce) - standardy odchodzą do lamusa. Dużym zainteresowaniem cieszą się coraz to bardziej oryginalne kierunki.

Fizyka bilardu

Tak nazywa się przedmiot, który jest wykładany na uniwersytecie w czeskim Ołomuńcu. Ma być sposobem na łatwiejsze przyswojenie przez studentów podstawowych praw fizyki (m.in. tarcia, rozkładu sił oddziałujących przy zderzeniu dwóch kul itp.). Kije i kule bilardowe są tradycyjne, natomiast sam stół bilardowy jest stołem optycznym, ważącym około 2 ton. Może władze krakowskich uczelni technicznych też powinni pomyśleć o „unowocześnieniu” swoich zajęć?

Magister wróżka

Studenci na Wydziale Archeologii UW będą mieli możliwość „podrózowania” po zakamarkach nieznanego świata. Wprowadzona specjalność ma mieć dokładną nazwę „Ewolucja magii i religii”. Po takich wykładach studenci będą wiedzieć, jak wyglądały rytuały magiczne i obrządku religijne, i co tak naprawdę łączy jedno i drugie. Jeśli ktoś interesuje się tym na szerszą skalę, to w Paryżu powstała Wyższa Szkoła Astrologiczna. Wbrew pozorom nie jest to wiedza mało praktyczna. Badania pokazują, że aż 67% Amerykanów czyta rubryki astrologiczne, 63% Niemców przez jakiś okres w swoim życiu zajmowało się astrologią, a w samym Paryżu działa ok. 6 tys. astrologów i wróżek. Kto wie, może już niebawem spotkamy na ulicy „Cygankę”, która zażąda od nas za swe wróżbiarskie usługi kwoty powiedzmy 3 - krotnie wyższej, właśnie ze względu na swój dyplom?

Studia z gastronomii

We Włoszech, jesienią tego roku, ma być otworzony pierwszy na świecie Uniwersytet Nauk Gastronomicznych. Szkoła powstaje pod patronatem organizacji Slow Food, promującej zdrową żywność. Część teoretyczna pozwoli dowiedzieć się studentom jak np. powstaje wino, a część praktyczna - jak smakują najlepsze roczniki. Zajęcia mają być prowadzone w nie-

wielkich grupach. Studenci będą się mogli konsultować co do formy i smaku (no ale co z powiedzeniem: „gdzie kucharek sześć...”?) Kończąc uczelnię staną się koneserami, będącymi w stanie zarządzać firmami gastronomicznymi.

Również w Polsce uczelnie starają się naśladować szkoły zachodnie i wprowadzać dziwne kierunki/przedmioty:

„Ochrona odgromowa”

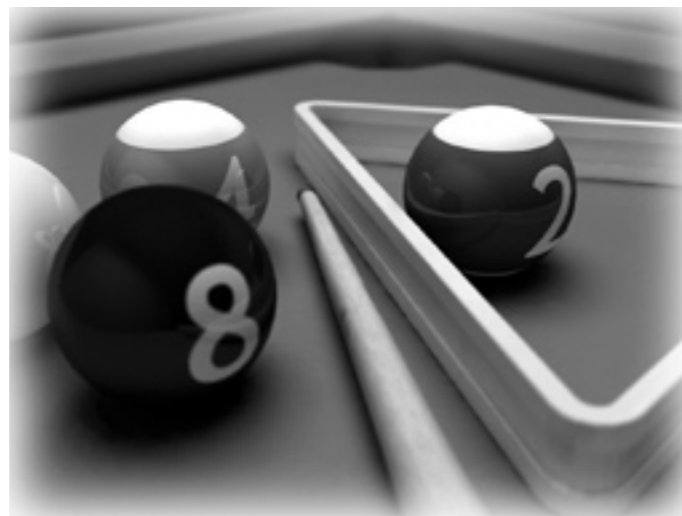
Na Politechnice Warszawskiej na Wydziale Elektrotechnicznym studenci będą się uczyć m.in. o zagrożeniach piorunowych obiektów budowlanych i urządzeń technicznych oraz ryzykach szkód. Zajęcia są prowadzone w jednostce o intrygującej nazwie: „Instytut Wielkich Mocy i Wysokich Napięć”.

„Psychologia odchudzania”

Taką właśnie specjalność można spotkać na UW. Podczas zajęć możemy się dowiedzieć, z czego wynikają tendencje związane z odżywianiem się, w czasach, gdy codzienną dietę wyznaczają menu barów szybkiej obsługi. Problem obecnie niebanalny (a może ktoś oglądał „Super Size Me”?)

„Chów ryb i raków”

Akademia Rolnicza w Szczecinie daje nam możliwość zapoznania się z organizacją gospodarki wodnej w kraju i hodowlą ryb szlachetnych. Absolwenci uzyskują odpowiednie kwalifikacje, aby prowadzić akwarystykę w ośrodkach wodnych w kraju i na świecie. Właściwie ciekawie byłoby zarządzać takimi „rybkami z ferajny” (oczywiście najlepiej jakby to były „grube ryby”).



„Samoobrona menedżera”

W Chełmie Jańskim wyższe szkoły zaczęły dbać o kondycję fizyczną przyszłych biznesmenów. Na zajęciach uczą się oni jak bronić się za pomocą przedmiotów, które na ogół noszą ze sobą, czyli np. nesesera lub parasolki. Takie zajęcia muszą wyglądać co najmniej oryginalnie. Ciekawe, jak nazywają się poszczególne ćwiczenia, może np. rzut laptopem w napastnika lub walka wręcz przy użyciu długopisu.

To tylko nieliczne z nowych kierunków lub przedmiotów, które dla jednych może śmieszne i banalne, a dla innych interesujące. Jedno, co je łączy, to to, że większość prawdopodobnie nigdy o nich nie słyszała. Skoro jednak powstają uniwersytety, tworzą się specjalizacje, to znaczy, że na tego typu „różności” jest jednak popyt. Może więc warto, zamiast powiększać bezrobocie wśród specjalistów od „standardów”, zająć się czymś oryginalnym, co być może przyniesie nam nie tylko satysfakcję materialną, ale i spełnienie zawodowe.

Ewelina Lis

Tradycyjnie już przedstawiamy zestawienia najciekawszych i wartych odwiedzenia witryn WWW. Celem naszym jest propagowanie wiedzy, dostępnej na wyciągnięcie ręki za pomocą internetu.

www.howstuffworks.com

Jak działa zegarek? Jak działa fajerwerki? Jak działa telewizor? Jak działa kuchenka mikrofalowa? Jak działa wykrywacz kłamstw? Jak działa wyświetlacz



www.howstuffworks.com

LCD? Na te oraz wiele innych pytań znajdziemy odpowiedź w serwisie www.howstuffworks.com.

W XXI wieku w życiu codziennym korzystamy z wielu urządzeń, o których funkcjonowaniu mamy często nikłe pojęcie. W serwisie tym znajdziemy odpowiedzi na te pytania, wraz z odpowiednimi rysunkami, animacjami oraz zdjęciami opisującymi dane zagadnienie.

Szata graficzna serwisu prezentuje się przyzwoicie. U góry znajdziemy odnośniki do różnych dziedzin wiedzy: komputery, samochody, nauka, rozrywka, dom, zdrowie, pieniądze, podróże, ludzie. Można też po prostu skorzystać z wyszukiwarki. Największy problem może jednak stanowić przebiecie się przez gąszcz reklam prezentowanych w serwisie i nieco czasu upłynie zanim człowiek zdąży się przyzwyczaić do ich rozkładu, aby dobrać się do treściwej informacji.

Serwis zawiera dużo reklam, wiadać nawet, że jest przygotowany pod kątem wyświetlania jak największej liczby banerów i reklam tekstowych – opisy zjawisk są podzielone na kilkanaście podstron, przy czym często zdarza się że ilość reklam sięga

50% wyświetlanych informacji na stronie. Niejednokrotnie wpisanie odpowiedniej frazy, wymaga wprowadzenia dość skomplikowanego zapytania do wyszukiwarki i zapewne przekopywania się przez strony, z których i tak większość jest nie na temat. Tymczasem na stronie informacja jest przygotowana pod kątem wyjaśniania wszystkiego od podstaw. W wypadku skomplikowanego zjawiska znajdziemy odnośnik do strony, która opisuje działanie bardziej elementarnego pojęcia (np. w opisie mp3 znajdziemy linki do takich pojęć jak „kompresja”

i „słyszenie”).

Jakkolwiek i n f o r m a c j e z pewnością nie wyczerpują w stu procentach danego tematu, to z pewnością dają dobre podstawy do zrozumienia z a g a d n i e n i a i mogą zachęcić tych bardziej dociekliwych do dalszych poszukiwań na własną rękę.

Informacje przedstawione w serwisie są po angielsku, z użyciem prostego słownictwa. Można nawet odnieść nieco błędne wrażenie, że cała technologia użyta w opisywanych przedmiotach jest prosta. Cała sztuka to pisać o rzeczach skomplikowanych w prosty sposób.

Chords.pl

Parę miesięcy temu pisałem o problemach, jakie przeżywają polskie serwisy muzyczne prezentujące chwytty wraz z tekstami (dla miłośników gitary). Z polskich stron zawierających śpiewniki musiały zniknąć słowa. Wygląda na to, że dzięki temu kryzys został na razie zażegnany, a serwisem, któremu udało się pomyślnie przejść metamorfozę jest chords.pl.

Chords.pl jest polskim serwisem, w którym znajdziecie przede wszystkim chwytty i tabulatury na gitarę. Strona powstała we wrześniu 2001 roku jako prywatny, niewielki zbiór opracowań na gitarę. Początkowo utwory dodawane były raz w miesiącu, przez 1 osobę. Sukcesywnie rozwijana www, tylko w lutym tego roku, osiągnęła ponad milion odsłon. Dzisiaj każdy może zgłosić swoje własne opracowanie, bądź też skomentować istniejące. Na stronie znajdziemy ponad 2300 opracowań, w tym, oprócz utworów polskich i zagranicznych, także piosenki biesiadne, harcerskie, szanty, kołędy. Nawet, jeśli

prezentowane



www.chords.pl

w tym zbiorze nie znajdziemy interesującego utworu, to zawsze możemy umieścić ogłoszenie na forum w dziale „Szukam opracowania”.

Informacje o nowościach można pobierać przy pomocy kanału RSS. Ta nowa technologia przekazu informacji ciągle jest raczkująca, głównie ze wzglę-

du na małą popularność czytników RSS, niemniej jednak warto zaliczyć na plus publikację nowych materiałów z użyciem właśnie tej technologii.

Aby móc korzystać z serwisu, należy się bezpłatnie zarejestrować, a na nasz adres e-mail przyjdzie kod aktywacyjny. Z czystym sumieniem muszę przyznać, że adres ten nigdy nie został wykorzystany do wysłania jakiegokolwiek, nawet najmniejszej reklamy, więc śmiało możemy wpisać nasz „prawdziwy” adres e-mail.

Niestety nie wszystkim udało się przetrwać ostatnie zmiany i wydarzenia. Z Internetu, po 6 latach wspaniałej działalności,

zniknął młodzieżowy serwis wywrota.pl, na którym były publikowane wiersze (kilka tysięcy), opowiadania, zdjęcia, grafika, recenzje filmowe, z koncertów i olbrzymi śpiewnik. „Wywrotka nigdy nie była robiona dla pieniędzy, dlatego siłą rzeczy musiała kiedyś zakończyć swą działalność.” – czytamy na stronie. Z pewnością jest to wielka strata dla wielu młodych, którzy wspólnie tworzyli społeczność, organizowali zjazdy, czy też wspólnie komentowali wydarzenia kulturalne.

Dużym plusem dla chords.pl jest fakt, iż nie dość, że jest zupełnie darmowy, to jeszcze w dodatku nie wyświetla żadnych reklam. Zapytałem redaktora naczelnego

Tomasza Pietrkowskiego, czy nie martwi się o to, czy uda się taką sytuację utrzymać. „Tak, boje się. I coraz częściej myślę, że muszę wziąć naukę z tego, co stało się z wywrota.pl czyli pewnie będę musiał umieszczać reklamy, albo mieć sponsora. Już sam koszt transferu może nas zabić.”

Cóż, nie pozostaje nic innego, jak tylko życzyć dalszych sukcesów i trzymać kciuki za to, by serwis istniał, a zapał związany z tworzeniem, słuchaniem i opracowywaniem utworów, nigdy się nie wyczerpał.

Tomasz Rojek

Potykać się

Konkurs „Potyczki Algorytmiczne” skończył się 19 marca. Dlaczego o tym konkursie przeczytasz dziś w MM? Ponieważ zmierzili się w nim wszyscy, którym pojęcie algorytmu nie jest obce. A to algorytmy – kulinarny przepis na przetwarzanie bajtów danych – są podstawą funkcjonowania otaczających nas wynalazków.

Dzwonek do drzwi. Naciskasz guziczek. Dzwoni. Puszczasz. Przystaje dzwonić. Najprostszy w świecie przepis na działanie dzwonka do drzwi:

Jeżeli przycisk naciśnięty uruchomi elektromagnes. Jeżeli przycisk nienaciśnięty nie rób nic. Powtarzaj dwa ostatnie warunki w nieskończoność.

Taki przepis jest podstawą do konstrukcji najwykleszego dzwonka do drzwi. Ale to nic innego jak algorytm. Przykład na pewno wywołuje uśmiech, ale jeśli tak, to przejdźmy do czegoś bardziej skomplikowanego.

Silnik samochodu pracuje mniej więcej według następującego algorytmu:

Tłok 1 w dół, zasysaj mieszankę.
Tłok 2 w dół, wykonaj pracę spalania mieszanki.
Tłok 3 w górę, kompresuj mieszankę.
Tłok 1 w górę, kompresuj mieszankę.
Tłok 2 w górę, wypchnij spaliny.
Tłok 3 w dół, wykonaj pracę spalania mieszanki.
...

I tak dalej i tak dalej, co oczywiście jest dużym uproszczeniem. Ale ktoś kiedyś taki algorytm wymyślił i przełożył go na konstrukcję silnika. Każde urządzenie mechaniczne, elektryczne lub elektroniczne działa według pewnego ustalonego algorytmu.

Algorytm opisuje drogę, jaką

trzeba pokonać, by z punktu A dotrzeć do punktu B, przy czym pojęcie punktu jest tu bardzo abstrakcyjnym określeniem początku i końca wykonywanej pracy. Algorytm na ciasto opisuje jak jajka, mąkę, cukier zamienić na przyjemny dla podniebienia smakołyk. Tak inne algorytmy opisują jak osiągnąć oczekiwane efekty.

Ale wszystkie te problemy są z punktu widzenia informatyki jako dziedziny nauki są bardzo błahe. Wykonywanie mechanicznych czynności może zaprogramować przedszkolak nauczony języka programowania – swoją drogą ta nauka nie poszłaby w las.

Prawdziwym wyzwaniem dla maszyny cyfrowej i jej programisty, jest rozwiązywanie zadań, które dla człowieka z ołówkiem i kartką papieru nie są możliwe do rozwiązania w czasie całego jego życia. Pojawia się wtedy problem, jak jakieś zadanie rozwiązać w sposób optymalny.

Stąd konkurs dla prawdziwych wyjadaczy algorytmiki. Przedstawione w nim zadania mogą być rozwiązywane na wiele sposobów, jednak stworzenie programów, które podadzą prawidłowe rozwiązania w zadanym krótkim czasie (w tym przypadku 1 sekunda) jest poważnym wyzwaniem. A kto nie wierzy, niech się zmierzy – naprawdę można się potknąć.

Wielu studentów informatyki nieraz narzeka na ASD, na którym rozwiązuje się proste problemy na papierze. Ale wiedza zdobyta na tym przedmiocie i tak jest niczym, wobec zadań z takiego konkursu – zatem uczcie się algorytmów, optymalizacji i metod obliczeniowych, bo nagrody, które są w takich konkursach do wygrania są tego warte. A wiedza w ten sposób zdobyta i tak procentuje na przyszłość, również do pracy zawodowej.

Sam udział w konkursie wziąłem, ale się potknąłem – stąd chyba tytuł tego artykułu. Ograniczony czas na przesyłanie rozwiązań, jest dużym utrudnieniem dla osoby, która nie może się

całym sobą poświęcić rozwiązaniu. Ale satysfakcja z udanego rozwiązania jest bardzo duża.

„Potyczki...” zostały zorganizowane z wielką starannością, za co organizatorom: Wydziałowi Matematyki, Informatyki i Mechaniki Uniwersytetu Warszawskiego i firmie Advanced Digital Broadcasting warto podziękować. Jednak nie jest to jedyny konkurs programistyczny, do udziału, w których pragnę wszystkich klepiących programy zaprosić (adresy na końcu).

Podkreślić należy szczególnie znaczenie optymalnych algorytmów dla rozwoju współczesnej techniki. Wiele urządzeń korzysta z bardzo zaawansowanych metod kompresji lub szyfrowania danych, które wymagają bardzo wydajnych rozwiązań do poprawnego działania. Zdobywanie wiedzy o optymalizacji i wydajności algorytmów będzie odzwierciedlało się w przyszłych projektach, które doświadczony programista zrealizuje w przyszłości.

Kiedyś dla komputera problemem było sprawne posortowanie zbioru danych. Dziś istnieje kanon algorytmów sortujących i nikt nie wyważy otwartych drzwi. Wzrost mocy obliczeniowej sprawił, że sortowanie nawet obszernego zbioru to dziś błahostka. Jednakże nadal istnieje wiele problemów i pojawiają się nowe, z którymi warto się mierzyć. Rozwój telekomunikacji cyfrowej sprawił, że opracowuje się coraz to nowe algorytmy kompresji, które leżą na granicach zdolności obliczeniowych dzisiejszego sprzętu.

Algorytmy są więc w komórkach, telewizorach, samochodach i dzwonekach do drzwi... warto więc coś o nich wiedzieć.

Manveru

Adresy w Internecie:
<http://www.konkurs.adb.pl/>
<http://spoj.sphere.pl/>



**WYŻSZA SZKOŁA
ZARZĄDZANIA
I BANKOWOŚCI
W KRAKOWIE**



The European Language Certificates EGZAMIN ZNAJOMOŚCI JĘZYKA ANGIELSKIEGO Wyższa Szkoła Zarządzania i Bankowości w Krakowie

Oferta przeznaczona dla studentów drugiego oraz trzeciego roku studiów stacjonarnych - dziennych oraz wszystkich roczników studiów zaocznych

Egzamin TELC Stage II - uznawany przez polską Służbę Cywilną
- cena około 360 PLN

Egzamin TELC Stage I - rekomendowany dla poziomu B - według stopnia zaawansowania WSZiB - cena około 300 PLN

Szczegóły oraz testy próbne dostępne u lektorów języka angielskiego

Przewidywany termin zdawania: pierwsze dni sesji letniej

Początek końca

Rada ministrów ds. konkurencyjności zatwierdziła ostatnio projekt dyrektywy o patentach na oprogramowanie. Gdy ta dyrektywa w obecnym kształcie zostanie zatwierdzona, rynek oprogramowania, jaki znamy dziś, w tym również Open Source, stanie się przeszłością. Prawo do udzielania licencji na korzystanie ze znanych dziś metod pracy z komputerem zarezerwują dla siebie największe i najbogatsze korporacje, każąc sobie słono płacić za możliwości korzystania z ich patentów. Cofniemy się do epoki linii komend...

Współczesna „naddynamika” rozwoju komputerów i systemów operacyjnych to w dużej mierze zasługa konkurencyjności firm, które chcą dostarczać nam rozwiązania programowe do naszych komputerów. Wolność pomysłów na programy ograniczona jest tylko zdolnościami programisty. Jeżeli potrafi sam stworzyć coś, co podpatrzył w innym programie – jego prawo.

Lecz nad tą wolnością zawisły już jakiś czas temu czarne chmury, a temat patentowania programów komputerowych wraca jak bumerang. A już ponad sto lat temu Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych określił, że dla zachowania rozwoju myśli ludzkiej i postępu, nie należy prawa patentowego nadużywać.

Patenty na ikonki, okienka, kursor myszki, mogą sprawić, że systemy operacyjne będą kaleki, bo firm je produkujących nie będzie stać na wzajemne kupowanie od siebie praw do wykorzystania pomysłów. A oprogramowanie Open Source legnie w gruzach, bo u jego podstaw leży realizowanie w sposób społeczny i darmowy czegoś, co w odrobinę innych postaciach i pod innymi nazwami, dostępne jest za pieniądze.

Autorzy mogą korzystać z pomysłów innych, gdy umieją je zaprogramować. Czasem dzięki temu mogą je nawet usprawnić. Gdy dane rozwiązanie programistyczne zostanie opatentowane, nie można go będzie stosować bez płacenia

za nie właścicielowi patentu.

Dotychczasowe patentowanie rozwiązań będących czystą koncepcją logiczną, nie istniejących w postaci mate-

tyczne wynalazki. Rozwiązanie to będzie ciosem dla małych firm, które korzystając z wiedzy i doświadczeń większych, tworzą bardziej dopasowane rozwiązanie.

```

ORG 100h
JMP start
msg DB 'Hello, World!', 13, 10
start:
; print "Hello, World!":
LEA DX, msg
MOV AH, 09h
INT 21h

#make_COM#
ORG 100h
start:
; set ES to
MOV AX, 0
MOV ES, AX
; Calculate
MOV AL, 90h
; Multiply
MOV BL, 4h
MUL BL
MOV BX, AX
; Copy
MOV SI,
MOV ES:[BX],
ADD BX, 2
; copy
MOV AX, CS
MOV ES:[BX]

CALL scan_num
; add numbers:
ADD num, CX
JO overflow
; print the result:
CALL PTHIS
DB 13, 10, 'The sum is: ', 0
MOV AX, num
CALL print_num
JMP exit
; process overflow error:
overflow:
PRINTN 'We have overflow!'
exit:
RET

```

rialnej, było prawnie zakazane. Nie można było patentować wzorów matematycznych, teorii naukowych, planów, zasad i metod dotyczących działalności umysłowej lub gospodarczej, gier oraz przedstawienia informacji. Dotyczyło to również programów maszyn cyfrowych.

Zmiana tego stanu rzeczy będzie ukłonem w stronę przekazania władzy nad komputerami wielkim korporacjom, które, chcąc chronić swoje nakłady na badania naukowe, będą patentować swoje informa-

Należy więc odpowiedzieć sobie samemu na pytanie, czy faktycznie, w imię ochrony własności intelektualnej tych, którzy mogą za to słono płacić, warto budować mur na drodze dalszego rozwoju osiągnięć ludzkości w dziedzinie informatyki?

Manveru

Adresy w Internecie:
<http://www.ffii.org.pl/>

Asset management – czyli zarządzanie portfelem

System asset management jest narzędziem przeznaczonym do obsługi portfeli własnych i powierzonych. Zarządzanie portfelem to usługa świadczona przez biura maklerskie oraz Towarzystwa Funduszy Inwestycyjnych. Zwykle prowadzona jest w ramach odrębnej, specjalnie utworzonej do tego celu firmy.

Świadczenie usługi Asset management polega na lokowaniu, w imieniu i na rzecz klienta, powierzonych przez niego aktywów (papiery wartościowe, lokaty, waluty, itp.), w dostępne w danym czasie na rynku instrumenty finansowe. Usługa Asset Management skierowana jest do przedsiębiorstw, które chcą zainwestować czasowe nadwyżki finansowe na zewnątrz przedsiębiorstwa, a nie mają wystarczającej wiedzy inwestorskiej lub po prostu ochoty na śledzenie rynku, wydarzeń gospodarczych i politycznych. Usługa jest skierowana również do osób, które oczekują zysku wyższego, niż oprocentowanie lokat bankowych, akceptując przynajmniej w ograniczonym stopniu ryzyko inwestycyjne (możliwość wyższego zysku oznacza wyższe ryzyko), są zainteresowane inwestycjami w papiery wartościowe i nie mają czasu na codzienne śledzenie rynku i samodzielne inwestowanie. Całe działanie opiera się na ściśle dopracowanej strategii inwestycyjnej, która ma zapewnić jak najlepsze efekty, a więc znaczne profity. Pomimo iż wszelkie decyzje dotyczące inwestowania podejmuje odpowiednio do tego przygotowany doradca inwestycyjny, właścicielem portfela aktywów jest przez cały czas wyłącznie klient. Udziela on jedynie pełnomocnictwa licencjonowanemu doradcy.

Pierwszym krokiem w ramach zarządzania portfelem klienta jest określenie celu inwestycyjnego, benchmark'u oraz ograniczeń inwestycyjnych. Następnie dobranie odpowiedniej metody pomna-

żania pieniędzy, czyli realizacji wcześniej zamierzonych celów. Najważniejszy w tym przypadku jest termin rozpoczęcia inwestycji oraz to, jak dużo czasu na nią przeznaczymy. Chodzi tu przede wszystkim o dostosowanie produktów finansowych do indywidualnych potrzeb klientów. Trzeba także uwzględnić oczekiwaną stopę zwrotu, planowany horyzont inwestycyjny, jak i poziom akceptowanego ryzyka inwestycyjnego. Po wdrożeniu odpowiedniej strategii następuje bieżące monitorowanie zewnętrznych czynników, mających zasadniczy wpływ na wyniki inwestycyjne. Potem następuje analiza tych czynników oraz reakcja na nie. Zarządzanie ryzykiem inwestycyjnym odnosi się do ustalenia i ścisłego przestrzegania limitów inwestycyjnych, natomiast ścisła kontrola odbywa się poprzez system raportowania. Bardzo ważnym wymogiem, jeśli chodzi o możliwość rozpoczęcia z takiego doradztwa, jest zainwestowanie przez klienta aktywów, których wartość musi przekraczać minimalny próg, wynoszący zazwyczaj 100-500 tysięcy złotych.

Każdego dnia zachodzi konieczność podejmowania ważnych decyzji, mających wpływ na elementy majątku produkcyjnego, który zapewnia działalność przedsiębiorstwa. Aktualna i dokładna informacja jest niezbędna przy podejmowaniu takich decyzji. Tak więc głównym motywem wyboru przez klientów właśnie Asset management jest przede wszystkim wiedza i doświadczenie doradców inwestycyjnych. To jest powodem maksymalizacji wyników inwestycyjnych. Niezwykle istotna jest również indywidualna obsługa oraz osobisty opiekun. Klient otrzymuje informacje na temat każdej dokonanej transakcji, pobranej opłaty za zarządzanie oraz ruchach finansowych na rachunku inwestycyjnym klienta w uzgodnionym czasie. Filozofia zarządzania aktywami opiera się

w dużej mierze na dokładnym zdefiniowaniu procesu inwestycyjnego oraz ścisłej kontroli ryzyka inwestycyjnego. To dzięki takiemu podejściu korzystanie z usługi Asset management jest korzystniejsze dla przedsiębiorców, niż zarządzanie posiadanymi aktywami samodzielnie. Do głównych funkcji Asset management należą: Prowadzenie portfeli inwestycyjnych, Realizacja strategii inwestycyjnej, Kontrola limitów inwestycyjnych, Obrót papierami wartościowymi, Obsługa przelewów, kredytów / depozytów, Wykup bonów i obligacji, Obsługa praw poboru oraz zapisów na akcje nowej emisji, Wykonywanie operacji na portfelach, Obsługa zleceń, Generowanie zleceń zbiorczych, Automatyczna procedura końca dnia, Rozliczanie zleceń w oparciu o noty kontraktowe lub notowania, Komunikacja z biurem maklerskim, Rozliczanie opłat za zarządzanie, Wycena portfeli, Raportowanie.

Rynek usług Asset management w Polsce to 40 mld złotych. W większości przypadków, w dłuższym okresie czasu, firmy zarządzające portfelami aktywów osiągają lepsze wyniki w porównaniu ze wskaźnikami, stanowiącymi punkt odniesienia, czyli benchmarkami. Według ekspertów najważniejsze w uzyskaniu takich efektów jest dobre poznanie klienta, stworzenie odpowiedniego modelu portfela inwestycyjnego pod jego potrzeby, a następnie zbudowanie takiego portfela. Rynek tego typu usług w naszym kraju stale się rozwija i dzięki wysoko wyspecjalizowanym doradcom inwestycyjnym przedsiębiorcy mają możliwość powiększania portfela swoich aktywów. Oczywiście pomnożenie odbywa się bez zbędnych nerwów związanych z nadmiernym ryzykiem.

Barbara Szulkowska



Cała prawda o szukaniu pracy **Wybij się!**

Szukasz pracy? Codziennie przeglądasz setki ogłoszeń? Nie możesz nic dla siebie znaleźć? Jeśli tak, to koniecznie musisz przeczytać książkę autorstwa Elżbiety Gawlin. Poradnik „Psychologia szukania pracy i promocji swojego wizerunku”, już wkrótce ukaze się na rynku.

Rozwiąże Twoje problemy!

Kilka dni temu miałam przyjemność rozmawiać z autorką książki. Oczywiście poprosiłam panią Gawlin, by uchyliła nam rąbka tajemnicy i opowiedziała, o czym dokładnie będzie książka.

„Wiele młodych osób szuka stałej i dodatkowej pracy. Rzeczywistość stwarza wiele szans ciekawych zajęć, ale nie zawsze widzimy te możliwości, nie umiemy dotrzeć do odpowiednich firm. Brakuje nam wiary w siebie, czy konsekwencji i wytrwałości. Punktem wyjścia przy szukaniu pracy, czy chęci zrobienia kariery jest założenie, że mamy wiele możliwości i perspektyw – trzeba je tylko zauważyć i z nich skorzystać... I właśnie o tym jest książka... jak korzystać, jak zdobywać pracę, a przede wszystkim jak promować siebie.”

Rady...

Autorka książki radzi by zaopatrzyć się w odpowiednie materiały, informujące o naszej osobie i tu wymieniam – CV, czyli życiorys, dane osobowe, zdjęcia, wizytówki, ulotki o tym, co możemy robić itp. Należy jednak odchodzić od wzorców,

trzeba być oryginalnym i tak tradycyjny życiorys należałoby przekształcić w ciekawą informację o sobie. Tak by tekst ten zwrócił uwagę potencjalnego pracodawcy. Pisząc o sobie powinniśmy pamiętać, że innych interesuje to, co możemy zaoferować aniżeli, co umiemy i kim jesteśmy.

Pamiętaj!

Nigdy nie rezygnuj z planów i marzeń, nie przestawaj szukać lepszej pracy, lepszego życia, większych możliwości, niech małe niepowodzenia Cię nie zniechęcają...



Najważniejsze jest działanie i pozytywne myślenie. Duża grupa ludzi osiąga sukcesy a zawdzięcza to swojej determinacji. Droga do kariery jest ciężka, ale jeśli mamy odpowiednie podejście i zapał to możemy osiągnąć zamierzony cel. Psychologowie mówią, że szanse na sukces i powodzenie mamy wtedy, gdy tego chcemy i o to zabiegamy. Właśnie takim spostrzeżeniami dzieliła się ze mną p. Elżbieta Gawlin.

„Psychologia szukania pracy i promocji swojego wizerunku” jest oparta na przemyśleniach autorki, a także literatury o tematyce psychologicznej. Książka skierowana jest do każdego z nas, gdyż nie zaszkodzi nam umiejętność dbania o własny wizerunek. Przecież nie wiemy, co przyniesie nam kolejny dzień.

Anna Seibel

multis multum

TFI - tajemnica inwestowania

Ich początki miały miejsce w 1992 roku, od tamtego czasu minęło już sporo lat i wiele się zmieniło. Jak dziś postrzegane są TFI?, czy można na nich zyskać? I czym w ogóle są TFI?

Towarzystwa funduszy inwestycyjnych, w skrócie TFI. Są to instytucje finansowe posiadające osobowość prawną, ukierunkowane na inwestowanie wcześniej zdobytych środków pieniężnych, inaczej aktywów. Oczywiście środki te pochodzą od inwestorów, którzy powierzyli je funduszowi w zamian za otrzymanie jednostek uczestnictwa, lub certyfikatów inwestycyjnych, które w przyszłości po odsprzedaży przyniosą zysk, lub w najgorszym wypadku stratę.

Aby lepiej zrozumieć funkcjonowanie funduszy inwestycyjnych posłużmy się tutaj przykładem Kowalskiego, który zdecydował zainwestować w sposób bardziej kreatywny swoje oszczędności. Pierwsze pytanie jakie musiałby sobie zadać, to takie którego odpowiedź dałaby mu możliwość wybrania określonego rodzaju funduszu, czy też strategii inwestycyjnej. Generalnie fundusze dzieli się na otwarte i zamknięte. Różnica pomiędzy obydwo ma polega na tym, że w pierwszym w zamian za wkład środków otrzymamy określoną ilość jednostek uczestnictwa, które będziemy mogli odsprzedać z zyskiem w chwili kiedy uznamy to za stosowane. Natomiast w funduszach zamkniętych emitowane są certyfikaty inwestycyjne, których posiadacz nie może sprzedać „od tak sobie”, lecz musi nimi „handlować”, mając nadzieję że ktoś inny je od niego odkupi po cenie wyższej niż ta za którą je kupił wcześniej.

Kolejnym ważnym krokiem Kowalskiego będzie wybranie strategii inwestycyjnej. Przed podjęciem tej decyzji ważnym elementem będzie odpowiedź na pytanie, „przez jaki okres czasu chcemy inwestować?” i „jaki poziom zysku chcemy uzyskać?”, czy też „jaką stratę jesteśmy w stanie zaakceptować?”. Jeżeli znamy już swoje oczekiwania odnośnie wyniku finansowego, czasu w jakim chcemy go zdobyć, możemy wybrać spośród czterech rodzajów funduszy, które charakteryzują się różnicowanymi strategiami inwestowania, a są nimi: fundusze akcji, fundusze zrównoważone, rynku pieniężnego i fundusze obligacji.

Fundusze akcji są najbardziej ryzykowne. Musimy liczyć się z faktem że nasze pieniądze będą inwestowane w walory spółek giełdowych, które często zachowują się nieprzewidywalnie, co powoduje spore ryzyko inwestycyjne. Okres posiadania jednostek – powinien w tym przypadku wynieść parę lat, jeśli de facto liczymy na większy zysk. Najbardziej pewną formą będzie zakupienie jednostek rynku pieniężnego, gdzie nasze środki pieniężne zostaną zainwestowane w krótkoterminowe instrumenty dłużne banków, skarbu państwa, itp. Podobną bo też mało ryzykowną jak w przypadku rynku pieniężnego jest fundusz obligacji, który inwestuje w obligacje skarbowe. Aby osiągnąć tu w miarę zadowalający zysk należy liczyć się z dłuższym okresem inwestycyjnym przekraczającym jeden rok. Ostatnim i chyba najbardziej urozmaiconym jest fundusz zrównoważony, który w sposób proporcjonalny inwestuje w wyżej wymienione instrumenty funduszy akcji, rynku pieniężnego i obligacji.

No dobrze, znamy już podstawy dotyczące funduszy, ale nie wiemy jak wygląda procedura kupowania i sprzedawania jednostek uczestnictwa. W rzeczywistości nie jest to tak trudne jak mogłoby się wydawać. Wystarczy posiadać ROR (Rachunek oszczędnościowo rozliczeniowy), w Banku który ma podpisane umowy i współpracuje z określonymi Towarzystwami FI, może to być np.: BOŚ, Raiffeisen Bank, jak i wiele innych banków które wykorzystują nowe technologie, jak również oprogramowania pozwalające na bezpieczne i ekonomiczne – w sensie oszczędzania czasu - wykonywanie operacji kupna i sprzedaży jednostek. Przykładem takich banków jest „internetowe dziecko” PKO BP, czyli Inteligo. Także mBank, oferuje jedną z najobszerniejszych ofert funduszy, jak i w znaczący sposób ułatwia



ich zakup poprzez wykonywanie operacji przy pomocy internetowego systemu transferowego. Prowizje za takie operacje nie są pobierane przez banki, lecz przez same towarzystwa FI, które w swych tabelach manipulacyjnych określają procentowe wartości pobieranych opłat z całości wnoszonego wkładu. Warto pamiętać również że opłata manipulacyjna maleje wraz z sumą dotychczasowych wpłat. Czyli czym więcej zainwestujemy tym procentowo przedstawiana opłata manipulacyjna będzie względnie niższa niżby to miało miejsce w przypadku inwestowania nieznacznych środków.

Fundusze inwestycyjne z pewnością nie są tak ryzykowne jak akcje, waluty, czy też samodzielne inwestowanie w inne instrumenty finansowe opierając się na nikłej wiedzy dotyczącej rynku. Jednak stanowią one alternatywę dla lokat jak i dobrze oprocentowanych rachunków bankowych, pozwalając tym samym na unikanie inflacji. Pozostaje jeszcze pytanie „Czy warto w to wchodzić?”, wydaje mi się że spróbować nie zaszkodzi, biorąc pod uwagę nieznaczne ryzyko, niewielkie pieniądze jakie możemy przekazać na ten cel, i chyba najważniejsze, ciągły rozwój i polepszenie z roku na rok zysków TFI, czego przykładem może być najlepszy pod względem stopy zwrotu fundusz o nazwie „Arka Akcji” która w ubiegłym roku uzskała wzrost swych jednostek o 32,4 %.

Wykonanie i opracowanie:
Bednarski Rafał

Factoring – szansą na szybki rozwój

Problemy finansowe z jakimi zmagają się przedsiębiorcy są często rezultatem nie zapłaconych należności przez odbiorców, co znacznie zmniejsza płynność prowadzonych przez nich firm. Banki z kolei jako jeden z ważniejszych czynników branych pod uwagę przy udzielaniu kredytów uważają właśnie ten wskaźnik. Przedsiębiorstwa nie mają szans na rozwój przegrywając w ten sposób z konkurencją. Jest jednak sposób na opieszających dłużników oraz pozyskanie środków na wzrost działalności.

Czym jest factoring

Upraszczając można powiedzieć, iż factoring jest formą szybkiego finansowania bieżącej działalności przedsiębiorstwa, polegającej na finansowaniu przez faktora kredytu kupieckiego udzielanego przez przedsiębiorstwo jego odbiorcom. Faktorem najczęściej jest bank, który prowadzi tego typu usługę lub uprawnione firmy factoringowe. Finansowanie to jest oparte na wykupie wierzytelności jakie przedsiębiorca posiada wobec swych dostawców przed terminem ich wymagalności. Mechanizm działania factoringu można sprowadzić do kilku punktów:

- *Przedsiębiorca wybiera odbiorców do faktoringu.*
- *Sprzedaż odbywa się na dotychczasowych zasadach.*
- *Kopia faktury jest przekazywana do faktora.*
- *Faktor wypłaca natychmiast zaliczkę (ok. 80% wartości faktury brutto).*
- *Odbiorca płaci za fakturę do faktora.*
- *Faktor prowadzi konta rozliczeniowe odbiorców, monitoruje opóźniających się z płatnościami.*

Działanie factoringu

Przedmiotem factoringu są zwykle wierzytelności o krótkich terminach płatności – od 14 do 210 dni, co nie oznacza, że faktor nie będzie chciał sfinansować wierzytelności z innymi okresami. Poza czysto finansującą funkcją factoringu Faktory oferują szeroki wachlarz innych czynności o charakterze usługowym. Można do nich zaliczyć między innymi: monitorowanie i okresowe sprawdzanie stanu wypłacalności odbiorców, kierowanie upomnień do opieszających współników, ściąganie należności czy prowadzenie ksiąg handlowych i finansowych firmy. Istnienie tak bogatej oferty faktorów jest związane przede wszystkim z tym, iż nie są oni zainteresowani jednorazową trans-

akcją tylko dłuższą współpracą. Dlatego też umowy factoringowe podpisywane są zazwyczaj na 1 rok z możliwością późniejszego ich przedłużenia.

W różnych opracowaniach można się spotkać z wieloma kryteriami podziału factoringu. Najistotniejszy według mnie podział polega na ryzyku niewypłacalności dłużnika, a więc na tym, kto ponosi konsekwencje finansowe jeżeli odbiorca nie zapłaci. Z punktu widzenia tego podziału istnieją trzy rodzaje factoringu:

- **Pełny** (właściwy bez regresu) – w tym przypadku następuje pełne przeniesienie ryzyka i wierzytelności na faktora. Jest to opcja najbardziej pożądana przez przedsiębiorców, gdyż faktorowi nie przysługuje w stosunku do nich regres. Należy jednak pamiętać, iż całkowita eliminacja ryzyka wiąże się z większymi opłatami za tę usługę.
- **Niepełny** (niewłaściwy, z regresem) – tutaj sytuacja jest dokładnie odwrotna. Choć faktor przejmuje wierzytelności, ryzyko niewypłacalności kontrahenta dalej spoczywa na przedsiębiorcy. Oznacza to, iż faktor ma prawo regresu do przedsiębiorcy.
- **Częściowy** (mieszany, z częściowym regresem) – Faktor przejmuje ryzyko tylko do określonego poziomu finansowania. Powyżej tego poziomu, przysługuje mu regres do przedsiębiorcy w przypadku niezapłacenia przez dłużnika.

Wybierając odpowiedni rodzaj tej usługi należy przede wszystkim rozpatrzyć wysokość pobieranych przez faktora opłat. Decyzja o skali przeniesienia ryzyka na faktora wiąże się z takimi czynnikami jak stopień zaufania do dłużnika czy wartość kredytu kupieckiego.



Czy jest to korzystne?

Główną zaletą factoringu jest jego dostępność dla przedsiębiorstw, które nie mają szans na kredyt bankowy (głównie dlatego, iż kwestia zabezpieczenia nie jest istotna). Factoring wpływa ponadto dodatnio na bilans firmy, ponieważ w wyniku przedterminowego wpływu należności, poprawia się wskaźnik płynności, również skróceniu ulega cykl ściągania należności. Przy kredycie w określonym przez bank terminie musimy spłacić kolejną ratę. W przypadku factoringu firma sama decyduje o momencie przedstawienia wierzytelności do wykupu i tym samym o chwili otrzymania środków. Umożliwia to skuteczniejsze planowanie finansów w firmie. Kolejnym argumentem „za” jest fakt, że przy zawieraniu transakcji factoringowej, faktor sprawdza wiarygodność odbiorców. Zatem factoring pomaga firmie zminimalizować ryzyko w prowadzonej działalności gospodarczej. Należy też wspomnieć o tym, że usługa w znacznym stopniu dyscyplinuje dłużników. Płacą oni znacznie szybciej instytucji finansowej, niż swojemu dostawcy. Ten rodzaj finansowania bieżącej działalności jest więc korzystny zarówno z punktu widzenia rozwoju firmy jak i minimalizacji ryzyka utraty płynności.

Piotr Olszewski
multis multum

Per aspera ad astra

Żyjemy w szybko zmieniającym się a za tym samym obciążonym większym ryzykiem i niepewnością otoczeniu. W naszej pracy i w życiu osobistym pojawia się coraz więcej problemów, barier, które rodzą obawy, napięcia i lęki. Jak się zachowywać i co robić aby ograniczyć ich negatywne skutki i jednocześnie zachować radość życia?

Próbuje udzielić odpowiedzi na to pytanie, w oparciu o wyniki badań przeprowadzonych wśród studentów studiów zaocznych Wyższej Szkoły Zarządzania i Bankowości oraz Uniwersytetu Jagiellońskiego. Dużą rolę w ich przeprowadzeniu odegrał mgr inż. Grzegorz Baran.

Od stresu do zadowolenia

Warunki pracy i życia człowieka ulegają ciągłym przeobrażeniom. Stajemy wobec zupełnie nowych sytuacji takich jak konkurencja na rynku pracy, niepewność zatrudnienia, konieczność wielokrotnej zmiany (podnoszenia) kwalifikacji zawodowych, wymuszona mobilność, bezrobocie. W efekcie tych okoliczności odczuwamy wiele negatywnych emocji; maleje nasze poczucie zadowolenia, odczuwamy stres i niepokój związany z przyszłością własną i najbliższych. Jak więc w świecie niepewności i zmienności osiągnąć i utrzymać to, co dla nas cenne? Co jest niezbędne by być zadowolonym z pracy i z życia? Jakie cechy powinno się posiadać, aby radzić sobie z trudnościami i być zadowoloną osobą? Na część z tych pytań próbowano odpowiedzieć przeprowadzając w styczniu 2005 roku badania wśród studentów WSZiB i UJ. Celem przeprowadzonych badań była próba ustalenia związku pomiędzy stylami radzenia sobie ze stresem a zadowoleniem z pracy. Badaniami objęto 110 osób.

Powszechność stresu

Termin stres zadomowił się w języku potocznym już dawno. Pojęcie to kojarzy nam się raczej negatywnie; próbujemy nim tłumaczyć własne niepowodzenia, używamy go do opisu naszych wewnętrznych, zazwyczaj nieprzyjemnych doznań. Jego powszechność sprawiła, że stał się nam na tyle bliski i ważny, że stał się zagadnieniem istotnym. Stres jest stanem, który występuje dopiero wówczas, gdy napotykanym sytuacje, zdarzenia czy osoby oceniamy jako zagrażające. Są to wszystkie te sytuacje w których istnieje prawdopodobieństwo uszczuplenia naszych różnorodnych zasobów lub groźba niezaspokojenia danej potrzeby. W efekcie tych zdarzeń powstaje reakcja stresowa, na którą składają się silne emocje negatywne i towarzyszące im zmiany fizjologiczne przekraczające typowy poziom pobudzenia. Umiejętność przeżywania stresu i radzenia

sobie z nim jest warunkiem zachowania zdrowia, jak również doznawania szczęścia, a w skrajnych przypadkach warunkiem przeżycia. Stres wyzwala codzienne sytuacje, na które narażony jest człowiek: może to być konflikt w pracy czy agresja słowna skierowana do nas. Sytuacje takie są powszechne – jesteśmy narażeni na nie od dnia narodzin aż po śmierć. Ważniejsze natomiast jest to, jak sobie z nimi radzimy: jak radzimy sobie z lękiem, z niemożnością zaspokojenia różnorodnych potrzeb, z konfliktem który „dotyka” nas w pracy. Radzenie sobie ze stresem zaczyna się od momentu narodzin, stresem wówczas dla dziecka jest często niedostępność matki, uczucie głodu czy widok obcej osoby. Już wówczas kształtują się pierwsze mechanizmy radzenia sobie ze stresem, których celem jest przystosowanie się do warunków stawianych przez życie. Wśród takich mechanizmów, nabywanych od dnia narodzin, wyróżnić można: świadome i nieświadome, racjonalne i nieracjonalne, skoncentrowane na emocjach, problemie czy unikaniu go, podejmowane na poziomie indywidualnym czy organizacyjnym.

Radzenie sobie z trudnościami

Zdolność każdego człowieka do pokonywania codziennych wyzwań i trudności jest jedną z podstawowych umiejętności potrzebnych do sprawnego funkcjonowania zarówno rodzinnego jak i zawodowego. Jednak często bywa tak, że to co dla kogoś jest mało znaczącym obciążeniem, dla innych stanowi prawdziwą katastrofę. Jedni potrafią pokonywać problemy, inni są przez nie pokonywani. Gdy zastanawiamy się, dlaczego pewne rodzaje stresujących sytuacji niszczą jednych, a dla innych są załączkiem dalszego rozwoju, okazuje się, że jesteśmy w stanie znaleźć szczególne predyspozycje do ulegania takim sytuacjom. Jedną z nich jest styl radzenia sobie ze stresem.

U większości osób współistnieją trzy style radzenia sobie z sytuacjami stresującymi: zadaniowy, emocjonalny i

unikowy. Style te informują, co dana osoba zazwyczaj robi w sytuacjach stresowych, czyli jakie strategie posiada i które najczęściej wykorzystuje. Osoba, która w sytuacjach stresowych preferuje styl radzenia sobie ze stresem skoncentrowany na zadaniu rozwiązuje trudności poprzez koncentrację na problemie i poszukiwaniu najlepszego rozwiązania, podejmowaniu dodatkowego wysiłku, aby załatwić daną sprawę itp. Osoby preferujące emocjonalny styl radzenia sobie z trudnościami koncentrują się na sobie, na osobistych przykrych i nieprzyjemnych doznaniach emocjonalnych (złość, poczucie winy, napięcie), a także na swoich dolegliwościach fizycznych. Osoby preferujące trzeci styl, unikowy mają tendencję do „uciekania” od myślenia, przeżywania i doświadczania sytuacji stresowych; angażują się w różnorodne czynności zastępcze, np. spanie, oglądanie telewizji, „zakrapianie” spotkania towarzyskie w przeddzień ważnego egzaminu.

Style radzenia sobie ze stresem a zadowolenie – wyniki badań

Zarówno styl emocjonalny, unikowy jak i zadaniowy współistnieją u każdej osoby – pewnych spraw unikamy, inne próbujemy konstruktywnie rozwiązać, poradzić sobie z nimi. Częściowo także reagujemy na bieżące wyzwania i trudności emocjonalnie. Gdy nie możemy poradzić sobie z trudnością, – skupiamy się na sobie, swoich obawach i doznaniach – reagujemy więc emocjonalnie. Chociaż nie dowiedziono silnej i bezpośredniej zależności między odczuwanym zadowoleniem a danym stylem radzenia sobie ze stresem, to nie należy wnioskować na podstawie tych badań, że styl radzenia sobie ze stresem jest nieistotny. Zadaniowość wymaga bowiem zadaniowego podejścia, a zakład pracy jest miejscem gdzie mogą pojawić się problemy i to liczne. Ważniejsza jest umiejętność doboru danej strategii zaradczej do konkretnej sytuacji, która wywołuje różnorodne napięcia psychiczne. Pewne sytuacje wymagają zadaniowego

podejścia, natomiast niektórych zagrożeń należy unikać, nie ze wszystkim bowiem da się walczyć i nie zawsze warto to robić. Zadaniowy styl radzenia sobie ze stresem z pewnością wpływa na poziom wykonywanych zadań, tym samym może pośrednio wpływać na odczuwaną satysfakcję z pracy. Trudno sobie wyobrazić niezadaniowe, a stricte emocjonalne wykonywanie zadań i pokonywanie wyzwań zawodowych i życiowych. Z całą pewnością można stwierdzić, że takie działanie jest niemożliwe u osoby pracującej, wykonującej nawet proste czynności. Style emocjonalny i unikowy nie koncentrują uwagi na rozwiązaniu problemu czy sytuacji trudnej, lecz na uniknięciu jej, koncentracji na sobie, tym samym w dużym stopniu oddalają od konstruktywnego i racjonalnego działania. Style te można uznać za mniej potrzebne w życiu społecznym i zawodowym, szczególnie styl emocjonalny, i wchodzące w jego skład różnorakie „strategie”, które w istocie nie są strategiami. Dominacja stylu zadaniowego, i niski poziom emocjonalnego, nie wystarczają by odczuwać zadowolenie. Najważniejsza jest umiejętność doboru odpowiedniej strategii radzenia sobie ze stresem do konkretnej sytuacji wywołującej dyskomfort. Zdolność taka jest niezbędna by efektywnie wykorzystywać posiadane zasoby odporności na stres. Style radzenia sobie ze stresem informują co zazwyczaj robimy w sytuacjach

stresowych lecz nie informują, czy podejmowane działania są właściwe. Czasami podejmowane wysiłki są trafne – przyczyniają się do poprawy, opanowania sytuacji, lecz niekiedy skutkują uszczupleniem naszych różnych zasobów. Pewnych rzeczy możemy i powinniśmy unikać w życiu, inne natomiast należy przezwyciężyć, opanować – zanim one opanują nas. W sytuacjach niekontrolowanych wysiłki ukierunkowane na ich zmianę prowadzą jedynie do uszczuplenia naszych zasobów. Zadaniowość jest niepotrzebna tam, gdzie stosowanie jej nie przyniesie ani nam, ani nikomu innemu żadnych pozytywnych rezultatów.

Podsumowanie

Ogólna zdolność do radzenia sobie ze stresem życia jest najważniejszą funkcją osobowości. Stres łączy się z wszystkimi sferami ludzkiego funkcjonowania: rodzinną, zawodową, czy biologiczną. Umiejętność radzenia sobie w trudnych, stresujących sytuacjach jest właściwością złożoną i bardzo indywidualną. Nigdy do końca nie wiemy jak ktoś się zachowa, szczególnie gdy chodzi o sytuacje ekstremalne i rzadkie. Aktywność zawodowa która łączy się z wysiłkiem, koniecznością stałego dokształcania, podlegania kontroli i ocenie, coraz częściej staje się źródłem nieprzyjemnych doznań, a także chronicznego i uciążliwego stresu,

z którym wielu pracowników nie daje sobie rady. Pracownicy, którzy są mało odporni na stres a do tego nie wykształcili skutecznych strategii zaradczych, spostrzegają swoje środowisko pracy jako zagrażające i generujące zbyt duże obciążenia. Często skupiają się na strategiach wycofywania się, przeżywają silne negatywne emocje, a przez to ich sprawność i samopoczucie znacząco się obniża. Należy także pamiętać, że pokonując stresy zawodowe można osiągnąć sukces oraz prestiż zawodowy i jednocześnie spotęgować trudności zdrowotne lub rodzinne. Dlatego tak ważna jest umiejętność której każdemu potrzeba: właściwej oceny trudnej sytuacji i doboru stosownych środków zaradczych.

Zadowolenie z pracy określane jest jako: szczęście, satysfakcja, jakość pracy. Może ono być reakcją niezależną od cech i warunków pracy, a często zależy od właściwości osoby. Satysfakcja z pracy wiąże się z satysfakcją z życia. Ludzie z pozytywnymi postawami wobec pracy z reguły oceniają swe życie osobiste i rodzinne pozytywnie. Zadowolenie jako miara jakości życia jest bardzo ważnym czynnikiem wpływającym na zdrowie.

Pozostaje mi tylko życzyć miłej, ciekawej i godziwie opłacanej pracy.

Marcin Mlekodaj

O Oskarach słów kilka...

Tegoroczne rozdanie najbardziej prestiżowych nagród filmowych – Oskarów - miało być inne od wszystkich poprzednich. Dla przeciętnego widza zauważalna była zmiana prowadzącego całą galę – tym razem był nim Chris Rock – komik, postać kontrowersyjna, z charakterystycznym akcentem prosto z „czarnych dzielnic” amerykańskich miast. Nowe Oskary rozpoczęła zmontowana scena – Charlie Chaplin idący pod rękę ze Shrekiem (w rytm muzyki Eminema).

Jak co roku niespodzianek było kilka. Łzy i rozczarowanie mieszały się z zaskoczeniem i euforią zwycięstwa. Wielkim przegranym okazał się Martin Scorsese. Wielkim – bo jak można mówić o porażce, gdy film dostaje 11 nominacji i 5 nagród (Oskar głównie za montaż i scenografię). Zatem pierwsze minuty należały do „Aviatora”. Zachwycano się filmem o pionierze amerykańskiego przemysłu lotniczego – Howardzie Hughesie, człowieku, który wierzył, że bardzo czegoś pragnąc, jest się w stanie to osiągnąć.

Jednak ku zaskoczeniu wielu to nie twórca tak wielkich obrazów jak „Wściekły byk”, „Taksówkarz” czy „Chłop-

cy z ferajny” otrzymał nagrodę za najlepszy film roku i reżyserię. Tym razem zwyciężył Clint Eastwood i jego obraz „Za wszelką cenę”. Historia kelnerki, która za wszelką cenę pragnie zostać zawodową bokserką, wzruszyła członków Akademii. W główną rolę wcieliła się Hilary Swank – nagrodzona w kategorii najlepsza aktorka, zaś jej ekranowy przyjaciel – Morgan Freeman, został nagrodzony w kategorii drugoplanowa rola męska. W kategorii pierwszoplanowa rola męska konkurencją była olbrzymia. Leonarda di Caprio („Aviator”), Clint Eastwood („Za wszelką cenę”) oraz Johnn’ego Jeepa („Marzyciel”) pokonał tym razem Jamie Foxx, odtwórca

roli Raya Charlesa w filmie „Ray”.

Kontrowersje wśród zebranych w Kodak Theatre wzbudziła nagroda dla filmu zagranicznego – „W stronę morza”. Kontrowersje pojawiły się głównie w związku z pojawiającym się w filmie problemem eutanazji – uśmiercania na życzenie.

Za całokształt twórczości Akademia nagrodziła Sidneya Lumeta, reżysera i scenarzystę, który do nagrody nominowany był już pięciokrotnie, jednak jak dotąd nigdy nie zdobył upragnionej statuetki. Bardzo możliwe, że

w przyszłym roku los ten spotka Martina Scorsese.

W kategorii film animowany, niekwestionowanym zwycięzcą okazała się produkcja „Iniemamocni”. Film otrzymał również nagrodę za montaż dźwięku.

Na całe szczęście wśród nagrodzonych nie zabrakło Polaka. Jan Kaczmarek otrzymał Oscara za skomponowanie muzyki do filmu „Marzyciel” Marca Forstera. Kaczmarek za muzykę był również nominowany do Złotych Globów. Wtedy jednak przegrał rywalizację z Howardem Shore („Aviator”). Niestety w kategorii film dokumentalny krótkometrażowy rywalizację przegrał polski film Hanny Polak i Andrzeja Celińskiego „Dzieci z Leningradzkiego”. Zwycięzcą okazał się film o walce młodzieży z segregacją rasową w Alabamie w latach 60.

Według mnie jednak w trakcie ceremonii najefektowniej wypadli Antonio Banderas i Carlos Santana. Wykonali oni hiszpańskojęzyczną piosenkę „Al otro lado del río” z filmu „Kroniki motocyklowe”. Utwór ten wygrał kilka minut później statuetkę – zaś odbierając ją Jorge Drexler odśpiewał kilka wersów piosenki, następnie podziękował po hiszpańsku i w euforii radości zszedł ze sceny.

Tegoroczna ceremonia pokazała, iż dla amerykańskiej Akademii Filmowej nareszcie zaczyna się liczyć wartość artystyczna filmów, a nie jak bywało dotychczas względy pozamerytoryczne. Czy ta ceremonia była faktycznie inna niż wcześniejsze każdy z nas powinien osądzić sam. Przejście od starego, topiącego się we własnych klimatach Hollywood jest owszem możliwe, ale wymaga czasu. Nowe Oskary są zwróceniem się do młodzieży, kultury hip-hopu oraz dziedzictwa coraz to większej liczby imigrantów.

Anna Bernacka

R E K L A M A M A

AP-LA
REKLAMA POLIGRAFIA

oferujemy nadruki na:

koszulkach
ubraniach
foliach

parasolach
płytkach CD
czapeczkach

drukujemy na materiałach własnych i powierzonych

32-020 Wieliczka, Byszyce 27
tel.: 505.328.436, 501.168.641
e-mail: ap-la@o2.pl, www.ap-la.prv.pl




„Czy pamiętasz jak ze mną tańczyłaś walca (...)?”

W pogoni za sukcesem, rozumianym jako dostatek materialny, człowiek potrafi odmówić sobie wiele rzeczy. Rezygnuje z marzeń, czasu wolnego, życia rodzinnego. Rodzi się jednak pytanie: jak długo można wytrzymać taką jałową wegetację?

On jedzie jak co dzień metrem z pracy i widzi ją - zjawiskową i tajemniczą, stojącą w oknie pobliskiej kamienicy. On - John Clark (Richard Gere) jest szanowanym prawnikiem, mężem i ojcem. Ona - Pauline (Jennifer Lopez) to zawodowa tancerka, chwilowo nauczycielka tańca towarzyskiego. John, zafascynowany niezwykłą kobietą, którą widział zaledwie kilka razy przez ułamki sekund, podąża jej tropem. Gdy dzięki temu trafia do „Szkoły Tańca Pani Mitzi”, nie spodziewa się nawet, że oto rozpoczyna się przygoda jego życia, która bynajmniej nie zakończy się romanssem - Johna i Pauline połączy miłość i pasja do...tańca.

Tak w wielkim skrócie przedstawia się historia pokazana w amerykańskim obrazie „Zatańcz ze mną”. Główne role w tym filmie otrzymali znani aktorzy (aczkolwiek o różnej reputacji) - Richard Gere, Jennifer Lopez i Susan Sarandon. Prawda jest jednak chyba taka, że w filmie tym nie chodzi o wirtuozerię gry aktorskiej, lecz o taniec. Taniec, który wyraża uczucia, jest sensem życia i inspiracją. Twórcom nie udało się pokazać tego fenomenu do końca, ale dali widzowi przedsmak pewnego misterium i tajemnicy. Poza tym, „Zatańcz ze mną” jest obrazem kolorowym, przyjemnym i łatwym w odbiorze. Czegoż chcieć więcej?

Należy również przyznać, że choć o mankamentach gry aktorskiej Jennifer Lopez można napisać nie jeden, a pięć doktoratów, gdy piosenkarka zaczyna tańczyć, milkną wszelkie komentarze. W „Zatańcz ze mną” Jennifer Lopez niewiele mówi, a dużo tańczy i to w sposób taki, jak się to powinno robić: z pasją i całym sobą. Zresztą postać przez nią kreowana nie należy do charakterów skomplikowanych i Jennifer oszczędziła nam pokazów „wczuwania się w rolę”.

Richard Gere jako John - świetnie prosperujący adwokat, któremu praca zajmuje całe dni i ledwo starcza mu czasu na życie rodzinne, wypada niezwykle przekonująco. Jest w nim ten smutek człowieka, który osiągnął wiele, ale nigdy tak naprawdę nie spełnił, a nawet nie odkrył swych

marzeń. Reszta postaci została silnie spłycona i przerysowana. Inne postaci - gdy trzeba wywołują uśmiech rozbawienia, gdy trzeba - wzruszają. Poznajemy więc między innymi szefa szanowanej firmy prawniczej, który prowadzi podwójne życie - rano jest nieubłagany pracodawcą w garniturze, a wieczorem szalonym tancerzem latynoamerykańskim w kruczoczarnej peruce i z samoopalaczem na twarzy. Film pełny jest osobników stworzonych na podobną modłę i tylko od preferencji widza zależy, czy przypadną mu do gustu, czy raczej będą irytować.

„Zatańcz ze mną” to sympatyczna komedia romantyczna bez większych aspiracji. Pokazuje nieskomplikowaną historię, pełną różnych perypetii, która oczywiście kończy się klasycznym „happy endem”. Jest w niej trochę zabawnych momentów i cieszących oko scen tanecznych. Film ociera się też o tematykę poważniejszą - pokazuje, jak bardzo

naszym życiem rządzi przypadek, a co najważniejsze, daje nadzieję na to, że kiedyś uda nam się zrealizować marzenia!

Barbara Ryba



Shall We Dance? (USA, 2004), komedia romantyczna

Czas:	106 min
Premiera:	2005-02-11
Występują:	Richard Gere, Jennifer Lopez, Susan Sarandon, Stanley Tucci, Bobby Cannavale, Nick Cannon Reżyseria: Peter Chelsom
Scenariusz:	Audrey Walls
Zdjęcia:	John de Borman
Muzyka:	Gabriel Yared
Scenografia:	Caroline Hanania, Sue Chan, Carolyn 'Cal' Loucks

Na podstawie scenariusza „Dwoje na parkiecie” z 1997 roku: Masayuki Suo

Multikino®

PREMIERY W KWIETNIU:

1.04 The Ring 2
Przygody lisa urwisa
W doborowym towarzystwie

8.04 Genesis
PitBull
Dom latających sztyletów
Pacyfikator

15.04 Miss Agent 2: uzbrojona i urocza
Sahara
Tłumaczka
Lato miłości

22.04 13 dzielnic
5x2

Zostań Multikinomaniakiem,
zbieraj punkty,
odbieraj nagrody!



rezerwacja on-line
www.multikino.pl

Kraków, ul. Dobrego Pasterza 128
Informacja i rezerwacja
• tel. (012) 617 63 99

Syberia to nie tylko białe niedźwiedzie

Wystawa fotografii Barbary Kępskiej

Azjatycka część Rosji z niezmierną ilością złóż mineralnych, wspaniałą przyrodą i ogromnym różnicowaniem etnicznym – to kraina, którą znałam tylko z literatury a przede wszystkim z tragicznych losów ludzi wywiezionych i zmuszonych tam pracować – tak mówi o Syberii Barbara Kępska, której dorobek fotograficzny można oglądać na wystawie zorganizowanej przez WSZiB w Krakowie.

Ja – rusycystka z wykształcenia, jeżdżąca do Rosji wielokrotnie, służbowo i turystycznie, zawsze marzyłam o wyjeździe na Syberię z własnej, nieprzymuszonej woli. Chciałam zobaczyć chociażby mały jej fragment. Udało mi się to zrealizować przed przejściem na emeryturę – w sierpniu 2004 roku. Wybrałam chyba najciekawszą i najpiękniejszą część Syberii, zamieszkałą przez Buriatów, i z ich Świętym Morzem – Bajkałem. To najgłębsze jezioro na świecie (1637 m) przyciąga jak magnes. Fascynowało ono polskich zesłańców oraz uczonych – J. Czerskiego oraz B. Godlewskiego, którzy pierwsi zbadali oraz opisali to magiczne miejsce. Fascynuje ono do dziś nie tylko liczne grupy turystyczne z Polski, ale także ludzi z całego niemal świata.

Z grupą dziesięciu zapaleńców dotarliśmy koleją do Moskwy, skąd po pięciu godzinach lotu, wylądowaliśmy w najstarszym mieście Syberii – Irkucku.

Dacan buddyjski w Iwo łginsku



Wyspa Olchon - przylądek Chaboj



Młody niedźwiadek na brzegu Bajkału

kijską, obfitującą w gorące źródła, a część z d o b y a szczyt Trigław w paśmie gór Golców. Następnie wracamy nad brzeg Bajkału w okolice Sliudian-

ki, by wyruszyć na słynny pik Czerskiego w paśmie gór Chamar Daban. O ile w czasie całej wyprawy towarzyszyła nam wspaniała słoneczna pogoda, a wody Bajkału mieniły się wszystkimi odcieniami błękitu i turkusy, o tyle przy wejściu na szczyt Czerskiego nastąpiło załamanie pogody, zakończone obfitym opadem śniegu. Nic to jednak w porównaniu z pięknem przyrody oraz wspaniałymi przeżyciami, jakich dostarczyła nam trzytygodniowa wyprawa w tę część Syberii, gdzie i owszem niedźwiedzi jest sporo, ale nie białych, lecz brunatnych.

Półwysep Św. Nos



Metropolia założona w 1661 roku na brzegach Angary – jednej z rzek wpadającej do Bajkału – leży 70 kilometrów od brzegu jeziora. Najciekawsza w Irkucku jest stara drewniana architektura oraz zabytkowe polskie kościoły. Z Irkucka, podróżując najdłuższą na świecie (9332 km) koleją Transsyberyjską, docieramy do stolicy Buriatii – Ułan – Ude. Miasto to słynie z pomnika Lenina z największą głową oraz z prężnie działającej Polonii. Jednym z celów przybycia w te okolice była chęć zwiedzenia największego w Rosji dacanu (klasztoru) buddyjskiego w Iwołginsku. Stąd ruszamy busem w kierunku upragnionego Bajkału.

Docieramy na półwysep Św. Nos z malowniczym pasmem gór i szczytem Markowym, zdobytym przez pięciu śmiałków – członków naszej ekipy. Po czterech dniach penetracji tego terenu i opłynięciu półwyspu, wyruszamy kutrem z Ust' – Barguzina przez najgłębszą, środkową część Bajkału, na wyspę Olchon. Schodzimy na ląd nieopodal szamańskiej, świętej skały Buriatów w miejscowości Chużyr. Bezkrzesne, pachnące ziołami olchońskie stopy oraz skaliste brzegi tej wyspy robią ogromne wrażenie. Po dwóch dniach pobytu na wyspie, przedostajemy się promem na ląd i jedziemy w południowy rejon Bajkału w okolice Sajanów. Tam część naszej grupy zwiedza dolinę Tun-

Przybijamy do brzegu



Architektura Irkucka



Stupy buddyjskie

Owoc tej wyprawy to wystawa fotografii pt. Syberia i Jezioro Bajkał – którą studenci WSZiB w Krakowie mieli okazję podziwiać w Centrum Obsługi Studenta.

Tekst na podstawie relacji Barbary Kępskiej

Opracowanie Bartosz Banduła

Kubuś i Hefalumpy

Czyli ciąg dalszy przygody misia o bardzo małym rozumku.

Autorzy przy tworzeniu Hefalumpa przyjęli zasadę, że to prawie – ale jednak nie całkiem – słoń, zakładając, że „Hefalump” jest w rzeczywistości przekręceniem słowa „elefant” w dziecięcym języku. Czy im się udało – może warto się przekonać...

Trzecia opowieść o przygodach Kubusia Puchatka zagościła na ekranach naszych kin. Po „Tygrysie i przyjaciółkach” i „Prosiaczku i przyjaciółkach”, które zgromadziły przed ekranami zarówno najmłodszych, jak i tych starszych wielbicieli „misia o bardzo małym rozumku” i jego przyjaciół ze Stuwiekowego lasu przyszedł czas na perypetie Maleństwa i Lumpka.

Tak więc film „Kubuś i Hefalumpy” przedstawia nowego bohatera: to słodki, niewinny, pulchny tobołek o zaraźliwym chichocie i swobodnym charakterze. Lumpki mógłby z pewnością zostać stworzony przez samego Milnego.

Książki Milnego wciąż należą do ulubionych lektur czytelników. Na całym świecie: sprzedano dotąd 50 milionów egzemplarzy. Istnieje ponad trzydzieści przekładów tego dzieła. Filmy Disney’a, choć snują opowieści zainspirowane książkami Milnego „Kubuś Puchatek” (1926) i „Chatka Puchatka” (1928), oparte są jednak oryginalnej opowieści.

I tym razem film przyciągnął przed ekrany sporo widzów. Wielu z nas idąc do kina zadawało sobie pyta-

nie (podobnie jak Prosiaczek pytał Kubusia) jak właściwie wyglądają Hefalumpy. Okazuje się jednak, że również dla animatorów nie lada wyzwaniem było stworzenie ciemnej strony Stuwiekowego Lasu – Jaskini Hefalumpów. Jak przyznaje sam reżyser: Należało stworzyć klimat tego miejsca. Nie tylko kształty, czy otoczenie, ale również kolor, teren i nastrój

– mówi Nissen. – Chcieliśmy, by Jaskinia Hefalumpów miała zupełnie inny charakter, niż Stuwiekowy Las. Każdy zna ten Las i czuje się tam komfortowo. Jaskinia miała być miejscem, gdzie przyjaciele nigdy nie

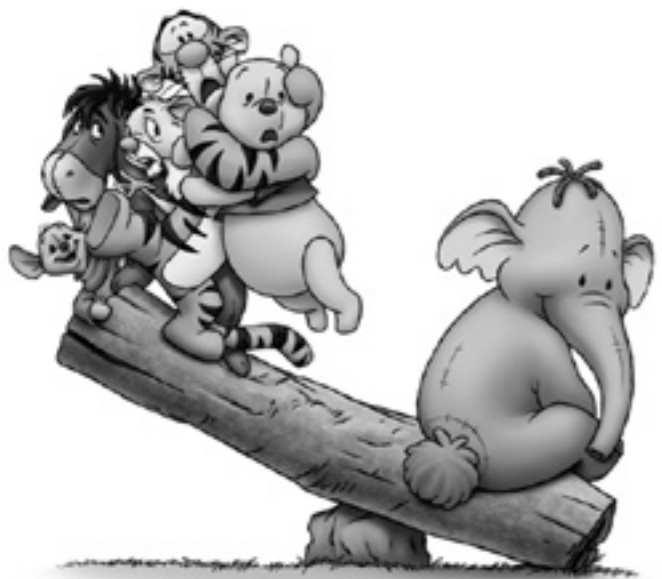


byli i którego się obawiali. Wprowadza dramatyczne napięcie, gdy Maleństwo stawia czoło lękom i swoim wyobrażeniom na temat. Jest to miejsce o którym nie miało pojęcia, z wyjątkiem dziwnych historii, które słyszało. Mimo to, las staje się coraz bardziej przy-

jazny dla Maleństwa, gdy zaprzyjaźnia się ono z małym Hefalumpem – Lumpkiem.

Jak wielu jest wielbicieli Kubusia i postaci Milnego świadczyć może sukces kasowy filmu w wielu krajach. Wielu zastanawia się, dlaczego tak jest. I tu najlepiej znów posłużyć się słowami reżysera, który trafnie uzasadnia, dlaczego ferajna przyjaciół zdobywa wciąż serca dzieci i dorosłych. Oprócz wszystkich swoich dziwactw i fobii, postacie żywią do siebie ogromną wprost ilość uczuć – wyjaśnia Frank Nissen. – One naprawdę o siebie dbają i są bardzo dobrymi przyjaciółmi. Przesłanie, że ludzie potrzebują być blisko siebie, jest wciąż bardzo ważne i prawdziwe. Ci, którzy użyczyli postaciom swojego głosu twierdzą zgodnie – wartością filmu winien być fakt, że w gruncie rzeczy wszyscy jesteśmy do siebie podobni. A wszelkie mury mają szansę runąć, jeśli zapomnimy o wszechobecnym uprzedzeniu.

Anna Bernacka



Achaj czyli krótko o dużej zmianie

Może przesadziłem z tą krótkością, bo są to w końcu trzy tomy, liczące razem 1500 stron. Objętości tej nie zauważa się jednak, bo książki połyka się błyskawicznie, dzięki wspaniałemu stylowi Andrzeja Ziemiańskiego, który w bardzo wielkim stylu powrócił po dekadzie milczenia.

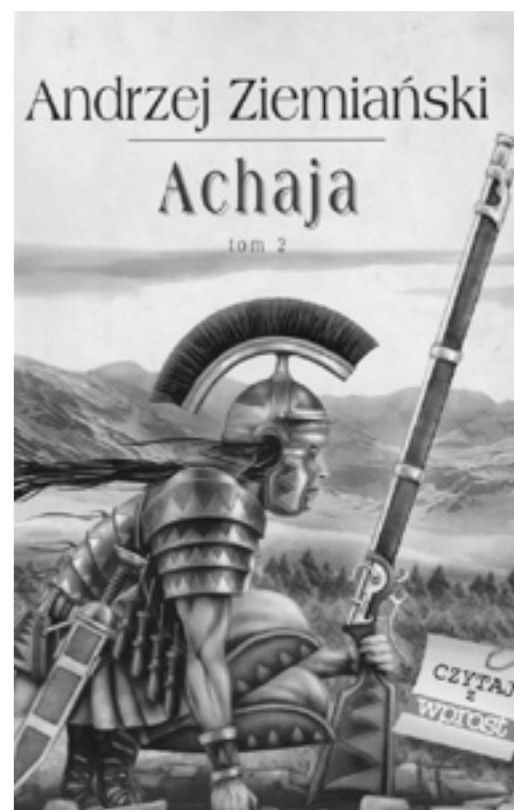
Wyobraźmy sobie alternatywny świat. Czasowo to jakby przełom średniowiecza i renesansu, technologicznie to już raczej oświecenie, a momentami nawet później. W świecie tym istnieje potężne cesarstwo Luan, będące ostoją tradycji i Zakonu (o którym za chwilę), trochę mniejsze Troy i kilkanaście całkiem już małych państw pozbawionych, wydawałoby się, znaczenia. Rzeczy toczą się ustalonym torem. Troy walczy z Luan o kilka portów które, ciągle przechodzą z rąk do rąk (przemysł, bogacenie się). Małe państwa walczą ze sobą. Maleńkie Arkach opiera się jakimś cudem potężnemu Luan, honor jest tu wartością nadrzędną, a gdzieś za Wielkim Lasem mieszkają Chorzy Ludzie, którzy doszli do niebywałej wręcz perfekcji w kwestiach technicznych. I wydawałoby się, że tak będzie po wsze czasy. Jednak szef służb dyplomatycznych królestwa Troy, Wielki Książę Archentar, mając możliwość uratowania swej córki przed służbą w armii, postanawia tego nie zrobić.

W efekcie Achaja trafia do niewoli, jest okrutnie torturowana, buduje drogę w Luan jako niewolnica, staje się szermierzem natchnionym i koniec końców, po wielu perypetiach, księżniczką w Arkach. Równolegle czarownik Meredith usiłuje zabić głównego maga Zakonu (co mu się w końcu udaje), a dwójka przedsiębiorczych i pozbawionych skrupułów tytków (Zaan – niesamowicie inteligentny były skryba świątynny oraz Sirius – pozbawiony zasad były galernik) realizuje wariacki plan podstawienia cudem odnalezionego syna Wielkiego Księcia Orionu (czyli właśnie Siriusa). I tymi właśnie trzema torami podąża akcja trylogii. Początkowy plan dotyczący księcia po- ciąga jednak za sobą konsekwencje w postaci wrogości Zakonu. To siła, której boją się wszyscy. Fanatyczni rycerze są zbrojną strażą tradycji i niezmienności świata. Wydają woj-

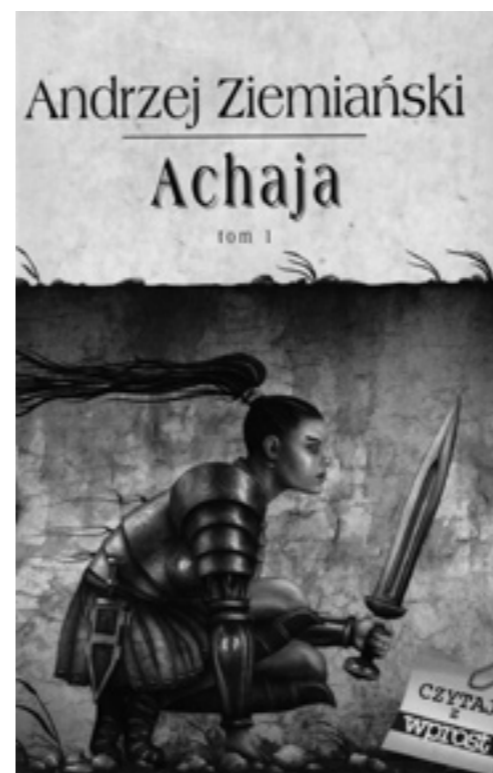
nę Zaanowi, a to w konsekwencji powoduje kompletną zmianę oblicza tej cywilizacji. Zakon, chcąc zgładzić Zaana i Siriusa, wywołuje zarazę. Jednak, dzięki przełamaniu stereotypowego podejścia do medycyny i profilaktyki, Zaanowi udaje się pokonać śmiertelne zagrożenie. By zneutralizować Zakon, konieczne staje się pokonanie Luan, a wcześniej przejęcie władzy w Troy. I nasi przyjaciele osiągają ten cel.

Trylogia jest opisem przemiany zastanego świata. Obserwujemy, jak zmienia się podejście do tradycji, do wartości. Widzimy, jak w ciągu zaledwie kilku lat, następuje kompletne przemiana sposobu walczenia, władania, zdobywania informacji.... Okazuje się, że siła stojąca na straży tego, co stare (Zakon), nie jest niepokonana, że zwykli ludzie to też wartościowe jednostki, że niewolnik (w Luan panuje niewolnictwo), to też człowiek.

I jeszcze o autorze. Ziemiański to legenda polskiej fantastyki drugiej



Tom drugi przygód Achai



Tom pierwszy przygód Achai

połowy lat 80. „Zabójcy szatana”, „Bramy strachu”, czy „Wojny urojone” to tytuły, które zapewniły mu sławę. Potem zamilkł na ponad dekadę. Jego powrót był wręcz niesamowity. Przez trzy lata pod rząd zostawał zdobywcą Sfinksa (prestiżowa nagroda polskiej fantastyki – zdobywał ją w latach 2001-2003). Jego opowiadania („Bomba Hainsenberga”, „Zapach szkła”, czy „Autobahn nach Poznań”), świetnie wpisują się w dzisiejszą rzeczywistość. Autor próbuje jednocześnie połączyć przeszłość i przyszłość. Większość akcji dzieje się na klimatycznym Dolnym Śląsku (Wrocław i okolice). Szczególnie zainteresowanym, oprócz lektury „Achaj”, polecam zbiór opowiadań „Zapach szkła”.

Jerzy Sulima

Człowiek sukcesu

Złoty medalista olimpijski, wielokrotny mistrz Polski, Europy i Świata. Stworzył Akademię Sportowej Przygody a także wspomaga schronisko dla zwierząt. To tylko niektóre osiągnięcia Mateusza Kusznierewicza, który jak sam twierdzi jest bardzo zajęтым człowiekiem i mało ma czasu wolnego. Jednak na rozmowę zgodził się z przyjemnością.

Daniel Płatek: Odnosił Pan już wiele sukcesów, ma Pan jeszcze mobilizację do dalszej pracy?

Mateusz Kusznierewicz: Myślę że tak. Mam mobilizację do dalszej pracy bo nie zaglądam do tego worka medali, zwycięstw i sukcesów które już zbierałem. Patrzę do przodu, co w przyszłości może się wydarzyć. Znajduję sobie nowe cele. A przede wszystkim żeglarstwo sprawia mi nadal wiele przyjemności. Każdy dzień na wodzie, na świeżym powietrzu, w słończku to jest to. Myślę że, dlatego mam dużo motywacji do dalszej pracy.

Daniel Płatek: W jakim stopniu sukcesy zmieniły Mateusza Kusznierewicza?

Mateusz Kusznierewicz: Pewnie w jakimś stopniu mnie zmieniły, ale nie mnie to oceniać. Na to pytanie najlepiej odpowiedzą osoby mi najbliższe, które mnie znają, śledziły moją karierę od najmłodszych lat. Z pewnością wyrosłem. Moje pierwsze sukcesy pojawiły się w wieku 18 lat, później w wieku 21 lat wspaniały sukces – złoty medal olimpijski, ale dziś mam już 29 lat i myślę, że to nie sukcesy mnie zmieniły,



ale przede wszystkim zmiana tego wieku. Stałem się bardziej poważny w swoim prowadzeniu. Z drugiej strony mam teraz więcej poczucia humoru i uodpornilem na ten zamęt, który jest wokół mojej osoby.

Daniel Płatek: Jak wygląda Pana życie poza żeglarstwem? Wiem, że przygotowywał się Pan do mistrzostw świata w golfie, założył wraz z żoną Akademię Sportowej Przygody, wspomaga Pan schronisko dla zwierząt, to bardzo ciekawe życie...

Mateusz Kusznierewicz: Faktycznie dużo się u mnie dzieje. Brakuje mi trochę czasu w ciągu całego dnia, żeby dać sobie ze wszystkim rady. Miło wspominał te lata, kiedy miałem 14 czy 15 lat, w ogóle nie świadomy żadnych obowiązków i żadnej odpowiedzialności. Dzisiaj to się wszystko zmieniło. Mało mam wolnego czasu, głównie zajmuje go Akademia Sportowej Przygody, którą tak naprawdę prowadzi moja żona Agnieszka. Również sprawy związane ze sponsoringiem pochłaniają dużo czasu. Pożeraczem czasu są też przyjemności. Zimą są to narty i snowboard, latem pływam na windsurfingu, gram w golfa. Także mało tego czasu wolnego zostaje...

Daniel Płatek: Studiuje Pan na AWF-ie, turystykę i rekreację, ale to chyba Pan może robić wykłady niektórym profesorom o ciekawych i egzotycznych miejscach na świecie?

Mateusz Kusznierewicz: Doświadczenia w turystyce i rekreacji mam wiele. Głównie dzięki prowadzeniu Akademii Sportowej Przygody. Organizując obozy dla dzieci i młodzieży zebraliśmy dużo doświadczenia, nie tylko jeśli chodzi o strukturę prowadzenia takiej firmy, czy przez sposób wychowawczy. Studia cały czas kontynuuję, niestety w bardzo, ale to bardzo zółwim tempie.

Daniel Płatek: A na którym Pan jest już roku?

Mateusz Kusznierewicz: Jestem już na trzecim roku. To są studia 3 plus 2, czyli najpierw studia licencjackie, a później magisterskie. Mam już sporo przedmiotów zaliczonych, ale jest też kilka zaległości.

Daniel Płatek: Czyli niedługo będzie obrona?

Mateusz Kusznierewicz: Niedługo? To jeszcze zobaczymy. Na razie mam ustalony temat pracy.

Daniel Płatek: W jakim najpiękniejszym zakątku świata miał Pan przyjemność pływać?

Mateusz Kusznierewicz: Najmilej wspominał wyjazd do odległej Nowej Zelandii, która jest złożona z wysp wulkanicznych. Jest tam pięknie, poza tym są świetne warunki do żeglowania. Zarówno treningi jak i starty w regatach są tam prawdziwą przyjemnością.

Daniel Płatek: Nie boi się Pan spotkania z rekinem?

Mateusz Kusznierewicz: Nie. Rekiny nie są wcale takie groźne. Jest tylko kilka rodzajów rekinów tych mięsożernych. Do tej pory spotkałem tylko jednego rekina, ale on nie stanowił dużego zagrożenia.

Daniel Płatek: Ale chyba nie dał się pogłaskać?

Mateusz Kusznierewicz: No nie (śmiech). Głaskanie, ani jemu, ani mnie nie przyszło do głowy. Rekina widziałem tylko raz, dużo za to delfinów, no i spotkałem też orkę. To orki są niebezpieczne, tak naprawdę to one mogą zaatakować jednostkę pływającą.

Daniel Płatek: Skąd wziął się Pana pseudonim „Cebula”?

Mateusz Kusznierewicz: Oj to dawne czasy. Na pierwszym swoim obozie żeglarskim, ro-

biliśmy sobie z rówieśnikami różne psikusy. Ja podkradłem ze stołówki cebulę i wrzuciłem najlepszym kolegom pod łóżko. Proszę sobie wyobrazić jakie były zapachy w ciągu nocy (śmiech). To była nieprzespana noc dla wszystkich. Po pewnym czasie doszli że to ja. Następnego dnia ktoś na mnie krzyknął „cebula” i tak przez kilka lat zostało mi to przezwisko.

Daniel Płatek: Panie Mateuszu, dziękuję za rozmowę i życzę wielu sukcesów w dalszej karierze.

**Rozmawiał
Daniel Płatek**

Wywiadu z Mateuszem Kusznierewiczem, który przeprowadził Daniel Płatek, można posłuchać na antenie Radia EX FM.



Najważniejsze sukcesy sportowe:

Klasa OK-Dinghy	
Mistrzostwa świata	
srebrne medale	1993, 1994
Mistrzostwa Europy	
złoty medal	1993

Klasa FINN	
Igrzyska Olimpijskie	
złoty medal	Atlanta 1996
brązowy medal	Ateny 2004
czwarte miejsce	Sydney 2000

Mistrzostwa świata	
złote medale	1998, 2000
srebrne medale	1999, 2001, 2002
Mistrzostwa Europy	
złoty medal	2000, 2004
srebrne medale	1996, 1999, 2003

Mistrzostwa Europy juniorów	
złote medale	1995, 1996

Mistrzostwa Polski	
złote medale	1993, 1995, 1996, 1997, 1998, 1999, 2000, 2001, 2002, 2003

Zwycięzca ponad trzydziestu regat cyklu Pucharu Świata. Od pięciu lat bez przerwy, jest klasyfikowany w pierwszej trójce Pucharu Świata prowadzonym przez Międzynarodową Federację Żeglarską ISAF.

Wyróżnienia i nagrody: Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski przez Prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego w 1996 roku. Nagroda Ministra Spraw Zagranicznych dla najpopularniejszego polskiego sportowca za granicą w 1998 roku.

Trzykrotnie (1996, 1998 i 1999) nominowany do nagrody dla najlepszego żeglarza Świata przez Międzynarodową Federację Żeglarską ISAF. W 1999 roku wybrany najlepszym żeglarzem Świata (ISAF Sailor of the Year).

Kajakowy freestyle

I Ogólnopolskie Zawody w Freestyle'u Kajakowym o Puchar Marszałka Województwa Małopolskiego – Zabierzów 2005

Kiedy 2 lata temu grupa zapalonych kajakarzy zakładała „Zabierzowski Klub Kajakowy Wir”, kajakarstwo górskie wydawało się sportem niedostępnym, a wręcz elitarnym. Dziś „Wir” to jedna z najprężniej działających organizacji promujących kajakarstwo górskie, a on niedawna zupełnie nowy w Polsce - freestyle.

Ideą Klubu jest propagowanie sportu, jako sposobu na aktywny wypoczynek jak i integracja środowiska kajakowego i to nie tylko z terenu Krakowa. Jedynym ze środków służących do osiągnięcia tego celu są organizowane 9 kwietnia I Ogólnopolskie Zawody w Freestyle'u Kajakowym o Puchar Marszałka Województwa Małopolskiego i Starosty Powiatu Krakowskiego.



Czym jest freestyle – pokrótce to odmiana kajakarstwa górskiego, tyle tylko, że nieco bardziej wyrefinowana. Sednem tego sportu, są zatwierdzone przez *European Canoeing Association* figury, które zawodnik wykonuje w specjalnie do tego zaprojektowanych krótkich łódkach. Freestyle z powodzeniem można uprawiać na rzekach górskich, w miejscu gdzie tworzą się mocne odwoje i fale. W warunkach zimowych treningi odbywają się na basenach a mają na celu opanowanie podstawowych technik takich jak eskimosek (obrót kajaka o 360 stopni wokoło osi wzdłużnej). Podczas imprezy w Zabierzowie, obok samych zawodów – będziemy świadkiem pierwszego w Polsce bicia rekordu w wykonywaniu eskimosek w ciągu jednej minuty bez pomocy wiosła.

Józef Woch - Prezes ZKK „Wir” o freestyle'u opowiada jako o wyrefinowanej odmianie kajakarstwa górskiego - jest to sport o podwyższonym stopniu adrenaliny. Jest uprawiany przez ludzi, których charakter nie daje się zaszukadkować, lubiących obcować z dziką i nieokiełznaną przyrodą. Górską rzeką jest właśnie takim, bardzo trudnym do opanowania żywiołem. Ten sport, coraz częściej wybierany jest przez ludzi młodych, lubiących mocne, nietuzinkowe doznania. Często nazywany jest rodeo kajakowym. Wymaga sporej tężyzny i sprawności fizycznej, częstego treningu i odwagi.

Zawody organizowane przez klub „Wir” to przede wszystkim akcja promocyjna – mająca na celu propagowanie freestyle'u jako nowej odmiany kajakarstwa, która korzeniami leży jednak u podstaw tej dyscypliny sportu. Czołówkę światową w tej dyscyplinie tworzą Amerykanie. Rodeo kajakowe – jak popularnie nazywany jest freestyle w Polsce – do tej pory nie został uznany przez Polski Związek Kajakarstwa jako oficjalna dyscyplina sportu. Uniemożliwia to Polakom starty w międzynarodowych zawodach. Aby to zmienić – musimy wychować kadrę kajakarzy, którzy mogliby podjąć się takiego wyzwania. Zawody w Zabierzowie, to pierwszy ale milowy krok na tej drodze. Jest to pierwsze tego typu wydarzenie w Krakowie, nie mające również precedensu w Polsce – do dodatkowo dodaje rangi zawodom – które wieszczą rozwój tej właśnie dyscypliny kajakarstwa.



rzowie, to pierwszy ale milowy krok na tej drodze. Jest to pierwsze tego typu wydarzenie w Krakowie, nie mające również precedensu w Polsce – do dodatkowo dodaje rangi zawodom – które wieszczą rozwój tej właśnie dyscypliny kajakarstwa.

Bartosz Banduła

Kontakt do organizatorów

ZKK „Wir”
<http://www.wir.zabierzow.pl>
 wochowie@zabierzow.pl

11.00	zakończenie przyjmowania łódek do zawodów
11.30	odprawa sędziów
11.30	trening oficjalny
12.00	zamknięcie listy startowej
12.30	odprawa kierowników drużyn i losowanie numerów startowych
13.00	rozpoczęcie zawodów - eliminacje
15.00	koniec zgłoszeń do konkursu eskimosek
15.00	finały zawodów
ok.16.15 zaraz po finałach	bicie rekordu „eskimosek” na rękach w ciągu 60 sek.
19.00	Rodeo Party i rozdanie nagród

Z pasją o sporcie

Mało jest miejsc w pobliżu Krakowa, gdzie można odpocząć od codziennego zgiełku, zapomnieć o problemach, a jednocześnie rozwijać swoje sportowe pasje. Zupełnie zatem wyjątkowym jest obiekt Krakow Valley Golf & Country Club – posiadający świetną infrastrukturę oraz wyposażenie, który może pełnić rolę centrum sportu i rekreacji dla Krakowa i okolic.

Położona w malowniczej okolicy dolina golfowa, to idealne miejsce dla czynnego wypoczynku. W skład ogromnego kompleksu rekreacyjnego wchodzi oprócz pola golfowego – strzelnica sportowa, stadnina koni oraz zespół restauracyjno - hotelowy. Całość idealnie komponuje się z krajobrazem Jury Krakowskiej - Częstochowskiej. Jako redakcja Multis Multum, dzięki zaproszeniu Pani Iwony Wadowskiej, mogliśmy na własne oczy podziwiać urok niezwykłego miejsca.

Naszą wycieczkę rozpoczęliśmy od prezentacji części konferencyjnej kompleksu, na którą składa się restauracja, hotel oraz sale z możliwością aranżacji na dowolne potrzeby. Kolejnym i chyba najciekawszym etapem była wizyta w strzelnicy sportowej. Obiekt ten przystosowany jest do indywidualnych treningów oraz zawodów sportowych. Dzięki uprzejmości Pani Iwony, mogliśmy wypróbować „na żywo” działanie broni zarówno krótkiej i długiej, sportowej oraz bojowej. Nie ukrywam, że była to chyba najlepsza część naszego pobytu. Samo obcowanie z bronią palną było dla nas nie lada przeżyciem,



Golf
 krakow-valley

a możliwość oddania kilkudziesięciu strzałów z ostrej amunicji – zupełnie wyjątkowym doświadczeniem, które polecamy każdemu.

Kolejnym etapem, była wizyta w stadninie koni – przystosowanej do jazdy zarówno latem jak i dzięki zadaszonej hali – również zimą. Sama okolica zapewnia świetne warunki do uprawiania turystyki konnej.



dziwy przebój: wyciąg orczykowy o długości 500 m. Będzie to najbliżej Krakowa położony, profesjonalny stok narciarski ze sztucznym naśnieżaniem.

Jednak głównym punktem ośrodka jest 18-dolkowe pole golfowe klasy mistrzowskiej. Zaprojektowane przez amerykańskiego architekta – Ronalda Freama, stanowi wyzwanie dla wytrawnych graczy, uczestniczących tutaj w turniejach golfowych o znaczeniu międzynarodowym. Całkowita długość pola wynosi 6 518 metrów, a jego pełne przejście zajmuje około pięciu godzin. Obok pola golfowego istnieje także Akademia Golfa. Jest to obiekt dostępny dla wszystkich, niezależnie od umiejętności. W jego skład wchodzi Driving Range, 6-dolkowe pole golfowe dla amatorów, stawiających dopiero pierwsze kroki w golfowym świecie oraz wypożyczalnia sprzętu.

Specjalną ofertą zostali objęci studenci, dla których przewidziano szkolenia z zakresu gry w golfa, profesjonalne treningi z zawodowymi instruktorami, możliwość wypożyczenia sprzętu oraz korzystania z bazy ośrodka. Wszystko to dostępne po niezwykle preferencyjnych cenach. Jak podkreśla Iwona Wadowska, celem tych zabiegów jest propagowanie gry w golfa wśród środowiska akademickiego wszystkich krakowskich uczelni wyższych. Właśnie dlatego Krakow Valley Golf & Country Club organizuje akademickie turnieje golfowe oraz szereg imprez propagujących tę właśnie dyscyplinę sportu.

Wydawać by się mogło, że golf jest sportem niedostępnym a wręcz dla elit. Nic podobnego, o czym sami mogliśmy się przekonać. Specjalne pakiety dla studentów to niebawem okazja oraz możliwość aktywnego spędzenia wolnego czasu. Ośrodek stwarza możliwość organizacji szkoleń gry w golfa jak i innych atrakcji sportowych, a jego położenie – piękna jurajska okolica i zaledwie 30 minut od Krakowa, to dodatkowy atut.

Bartosz Banduła

Wirtualna szkoła – czyli do czego jeszcze służy internet?

Coraz częściej naukowcy rozwodzą się nad zjawiskiem zbyt wielkiego zainteresowania młodzieży komputerem. Według niektórych to „narzędzie szatana” spycha na boczny plan naukę, zainteresowania, życie towarzyskie. To, na co wszyscy zwracają uwagę, to gry komputerowe i strony „nie dla dzieci”, czyli ogólna zabawa. A komputer to również pomoc.

Spójrzmy prawdzie w oczy: obecni uczniowie i studenci to już dzieci kapitalizmu. Dla nas Coca – Cola to już nie nowość. Podobnie jest z komputerem. Ma go dziś prawie każdy. Rośnie również liczba osób podłączonych do internetu. Staramy się w ten sposób ułatwić sobie życie. Czy to źle? Niekoniecznie. Tak naprawdę odsłonięto dopiero jedną stronę medalu, tę złą. Tak, wiemy, zbyt długie patrzenie się w ekran jest niezdrowe, a gry oglupiają. Lepiej wyjść na zewnątrz pobawić się z innymi dziećmi. Tylko że statystyczny uczeń, który pół dnia spędza w szkole, drugie pół na różnorakich kursach, wieczory nad zadaniem i nauką, nie ma już czasu ani na wyjście na spacer, ani na nawiązanie nowych znajomości. Rodzajów muzyki i dziedzin, którymi można się interesować jest tak wiele, że doprawdy coraz trudniej znaleźć osobę o podobnych poglądach. Tu z pomocą przychodzi komputer. I to jest druga strona medalu.

Gadu – gadu i reszta

Statystyczny uczeń, nazwijmy go Jaś, zrobił sobie przerwę w nauce. Chciałby się komuś wyzalić, ale niestety, rodzice pracują, siostra studiuje i daje korepetycje, a koledzy z klasy... szkoda gadać, z drugiego końca miasta. Jaś czuje się samotny. Wchodzi na stronę swojego ulubionego zespołu, drużyny sportowej czy bohatera filmu, klika na „listę fanów” i... czyta setki krótkich opisów osób, które lubią to samo co on. Wybiera sobie jedną, pisze, ktoś odpowiada. Nie ma problemu z brakiem tematu, w końcu o Rambo można mówić (ups... pisać) w nieskończoność. Po godzinie można się wyłączyć na zawsze lub odezwać następnego dnia. Nowoczesne

przyjaźnie opierają się tylko na rozmowie, czasem na wymianie zdjęć. Mogą trwać wiele miesięcy. Czasem prowadzą nawet do spotkania, ale rzadko, bo przeważnie odległość jest zbyt duża. Owszem, trzeba być ostrożnym, ale taka znajomość nie jest bardziej niebezpieczna niż zwyczajna, bo ludzie potrafią kłamać w żywe oczy bez mrugnienia. Komputerowe znajomości nie wymagają wiele od człowieka, można się nie odzywać przez kilka miesięcy i nikt nie urzęduje awantur. Przeciwnicy tego typu przyjaźni zapominają, że to nic innego, jak dawna korespondencja, tyle, że na odpowiedź czeka się kilka sekund, nie tygodni.

On – line, czyli nauka nowej generacji.

Wiem, że dla niektórych wydawać się może śmieszne, że siedząc przy komputerze można robić coś pożytecznego, a już uczyć się, to na pewno nie. Otóż można, i zaryzykuję stwierdzenie, że taka nauka jest PRZYJEMNA. Jakim cudem? Po prostu - daje szybkie efekty. Mała partia materiału, w ładnej oprawie graficznej, a w dodatku nieobowiązkowa, szybciej wchodzi do głowy i, co najważniejsze, zostaje w niej. Na przykład, ucząc się on - line słówek z angielskiego, dostajesz gotowe, proste przykłady zastosowania. Wiadomo, że łatwiej się uczyć czegoś, co ma oparcie w rzeczywistości. A jak taka nauka wygląda? Na przykład na stronie www.ang.pl słówka są podzielone na zestawy. W każdym znajduje się ok. 30 wyrazów. Na ekranie pojawia się polskie znaczenie, poniżej wpisujesz angielskie. Jeśli go nie znasz, wyświetli ci się poniżej. I będzie się powtarzało dopóty, dopóki go nie zapamiętasz. Sprawdzasz w ten sposób swoją wiedzę i pogłębiasz ją. A w czasie ładowania strony można trochę pograć.

Język dla... zainteresowanych? – czyli Rambo w służbie edukacji

Łatwiej uczyć się czegoś, co nas interesuje. Wróćmy do Jasia. Nie chce mu się już rozmawiać, ponieważ dostrzegł inną zakładkę na stronie o... niech będzie, o Rambo. „Fanfiction”. Pod tym kryptonimem kryje się skarb. Fani umieszczają tu swoje opowiadania z udziałem bohatera/ów jakiegoś filmu czy książki. Czasami są one absolutnie nierealne, innym razem mogłyby być wykorzystane do kolejnej części. Dla Jasia może to być lepsze niż niejedna lektura. Jest tylko jeden problem. To wszystko zostało napisane po angielsku. Jedynym sposobem, by to przeczytać, jest nauczenie się języka. I tak oto Rambo wspomógł anglistów całego świata, by uczniowie zaczęli uważać na lekcjach. Wszyscy wiemy, że języki są teraz potrzebne. Młodzież w ten sposób może się zmobilizować do nauki. Trudno cały czas myśleć o przyszłości, a skoro angielski czy niemiecki jest potrzebny do poszerzania swych zainteresowań, to trzeba się go nauczyć.

W toku rozmyślań, do czego komputer jeszcze może się przydać, zagalopowałam się do leciutkich laptopów, w których każdy przedmiot miałby swój plik, a zamiast ciężkich podręczników, byłby stały dostęp do internetu. Na pierwszy rzut oka – marzenie. Problem pojawiłby się wraz z wirusem... kasującym całą zawartość komputera, a jednocześnie efekty naszej kilkuletniej pracy. Ale może już niedługo będzie można przysyłać zadania domowe e-mailem do nauczyciela?

Paulina Szymańska

Dom marzeń – z piasku i mgły

Nie będzie tu mowy o cudownej i nowoczesnej architekturze, lecz o najnowszym filmie Vadim'a Perelman'a, realizatora Domu z piasku i mgły na podstawie książki Andre Dubusa III.

Pomimo że to amerykańska produkcja, ten utwór filmowy nie jest kolejną pustą „strzelanką”, w której chodzi tylko o to, żeby zabić jak najwięcej wrogów. Tym razem z zachodu - z lekkim, bo dwuletnim opóźnieniem, przybywa do nas w końcu porządny, wzruszający i wart obejrzenia film. Jego przesłanie - ludzie przez całe swoje życie poszukują rzeczy z mgły i piasku - nietrwałych, nieważnych. Może właśnie dlatego tak wzrusza? Pobudza do refleksji. Na perełkowym ekranie widzimy walkę dwóch światów o jeden dom. Dom, który jest tylko budynkiem, a pochłania tyle ofiar.

Jak nie wiadomo o co chodzi, to chodzi o pieniądze

Kathy Lazaro (w tej roli Jennifer Connelly) przez pomyłkę urzędu podatkowego traci uroczy domek z widokiem na morze, który wybudował jej ojciec. Mieszkanie zostaje wystawione na licytację, z której korzysta Massoud Amir Behrani (tutaj można zobaczyć znakomitego Ben'a Kingsley'a, który otrzymał nominację do Oscara). Behrani jest wrażliwym, acz zdeterminowanym bohaterem, pragnącym zapewnić swojej rodzinie dostatnie życie w Ameryce. Jako pułkownik w gwardii szacha Iranu, bogato wydał swoją córkę za męża, jednakże po rewolucji musiał schronić się w USA i z trudem wiąże koniec z końcem. Wspomniany dom rodzi wspomnienie opuszczonego kraju, oraz, co ważne, daje możliwość sprzedania go za czterokrotnie większą cenę, co bardzo by pomogło rodzinie Bahrani. Kiedy urząd przyznaje się do pomyłki na rzecz prawowitej właścicielki domu, jest już za późno, aby tam powrócić.

Nowy gospodarz nie czuje się bynajmniej zobowiązany do zwrotu posiadłości. Kathy, jak kobieta po przejściach, nie ma zamiaru oddać swej własności bez walki. I tutaj zaczyna się tragedia. Bo, jak życie pokazuje, przy nawet najbliższych sprawach może zdarzyć się katastrofa.



Enigma
dodatek do magazynu
„MULTIS MULTUM”

Redaktor Naczelna
Anna Nowak
Z-ca redaktor naczelnej
Anna Seibel
Sekretarz Redakcji:
Paulina Szymańska
Opieka merytoryczna:
mgr Anna Słodka



Bez końca...

Piękny, wzruszający film, pokazujący po prostu życie. Znakomici aktorzy przelewają w nas swoje frustracje, kłopoty i nadzieje, wierę w to, że wygrają. Wśród żywej akcji harmonicznie przeplatają się zdjęcia krajobrazów Kalifornii. Najciekawsze jest to, że reżyser prezentuje nam swoje dzieło, tak, abyśmy towarzyszyli zarówno załamanej Kathy, jak i pułkownikowi, który z taką troską i wytrwałością, chce przywrócić szczęśliwe czasy dla swojej rodziny. Tutaj nie ma happy endu, tu jest życie, pełne łez, smutków, nadziei, wiary... i pogoni za tym, co tak naprawdę i tak przemienie. Dom z piasku i mgły trzeba obejrzeć, teraz rzadko zdarzają się filmy, które tak mocno przemawiają do widza. Podobno utwór filmowy jest dobry tylko wtedy, kiedy podczas projekcji albo się uśmiechniemy, albo zapłaczemy... Oby takich dzieł było więcej.

Joanna Krumpholz

HUMOR

Podczas klasówki nauczyciel mówi:

- Wydaje mi się, że słyszę jakieś głosy...

Głos z sali:

- Mnie też, ale się leczę...

* * *

Na egzaminie znudzony profesor mówi do niezbyt dobrze przygotowanego studenta:

- Zadam tylko jedno pytanie wyciągające. Jak pan odpowie, to pan

zdał, jeśli nie - to dwója. Ile liści jest na tym drzewie za oknem?

- 3487 - odpowiada bez zająknięcia student.

- Jak pan to policzył? - pyta zdumiony profesor.

- A to już, panie profesorze, jest drugie pytanie.

* * *

W kawiarni dwaj Szkoci przyglądają się pięknym kobietom.

- Podejdzimy? - pyta pierwszy.

- Nie, jeszcze nie teraz!

- Dlaczego?

- Najpierw niech zapłacą rachunek.

* * *

Kanibale siedzą przy ognisku, spożywając codzienny posiłek. Jeden ma wielkie soczyste udko kobiety, drugi śliczne przedramię, a trzeci prochy swojej teściowej. Zdziwieni koledzy pytają go:

- Dlaczego nie przyniosłeś mięsa na Grilla?

- Chłopaki ja dzisiaj tylko gorący kubek ...

* * *

Przez pustynię idzie spragniony i zmęczony turysta.

- Wody, wody... - jęczy słabym głosem.

Po trzech dniach spotyka innego wędrowca, który pyta:

- Sprzedać panu krawat?

- Nie, nie potrzebuję krawata, chcę pić!

Po kolejnych czterech dniach turysta dociera do oazy, w której znajduje się restauracja.

- Wody, jęczy wędrowiec u wejścia. - Wody!

- Niestety - odpowiada portier.

- Bez krawatów nie wpuszczamy!

* * *

Przechodzi facet przez granice prowadząc rower. Na rowerze przewieszony przez ramę spory worek. Celnik pyta:

- Co pan tam wiezie?

- Piasek.

- Proszę przejść na bok.

Przeszli, po sprawdzeniu okazało się, że rzeczywiście w worku jest tylko piasek. Sytuacja powtarza się kilka razy dziennie, przez parę dni. Za każdym razem go sprawdzają itp. W końcu celnik mówi:

- Wiemy, że Pan coś przemycił. Nie wiemy, co. Darujemy Panu wszystko, ale tylko niech pan nam w końcu powie co Pan przewozi.

- Pytanie! Rowery.

2-dwaj mali chłopcy stoją przed kościołem, z któr

go wychodzą właśnie nowożeńcy. Jeden z chłopców mówi:

- Patrz, jaki teraz będzie czad!

Po czym biegnie do pana młodego i wola:

- Tato, tato!

Gielda. Pokój z mnóstwem komputerów i stadem ganiających się ludzi w czerwonych szelkach. Z każdej strony słychać okrzyki:

- Podnieś do dwóch!!!

- Kupuj!

- Kupuj wszystko!

- Opuść dziesięć i sprzedawaj!

- Cztery w dół!

- Puszczaj!

Jeden makler zamyślony patrzy w okno i nagle mówi melancholijnie:

- Śnieg spadł...

Chwila ciszy, zaskoczenie na sali, nagle jeden z maklerów krzyczy do zamyślonego kolegi:

- To sprzedawaj człowieku!!!

* * *

Wiezie taksówkarz kobietę. Na zakończenie kursu okazuje się, że ta nie ma pieniędzy, więc kierowca zawraca, jedzie za miasto na piękną zieloną łączkę. Zatrzymuje się, otwiera bagażnik, wyciąga koc i kładzie na trawie.

Przestraszona kobieta mówi:

- Ale proszę pana, ja na pewno oddam panu te pieniądze, proszę mi nic nie robić, mam dzieci i kochającego męża...

Kierowca na to:

- A ja 40-ści królików, więc rwij trawę!

* * *

W warsztacie samochodowym klient siedzi w fotelu i czyta gazetę, a na kanale, kilkanaście metrów dalej, stoi samochód. Przychodzi mechanik i zabiera się za naprawianie auta. Po chwili mówi do klienta:

- Przydałoby się wymienić świece.

- To wymieniaj pan, tylko szybko.

Mechanik poczuł, że ma do czynienia z frajerem i nawija dalej:

- Pasek rozrządu też do wymiany. Klocki i tarcze też. I płyn hamulcowy, i wycieraczki...

- Wymieniaj pan, tylko szybciej, bo nie mam czasu.

Po godzinie mechanik skończył, wyjeżdża samochodem z kanału i mówi:

- Gotowe.

Na to klient, pokazując na samochód stojący przed warsztatem:

- No to bierz się pan teraz za moje auto!

* * *

W straży pożarnej dzwoni telefon.

- Dzień dobry, czy to ZUS?

- ZUS spłonął.

Po pięciu minutach znowu dzwoni telefon.

- Dzień dobry, czy to ZUS?

- ZUS spłonął.

Po następnych pięciu minutach znowu dzwoni telefon.

- Dzień dobry, czy to ZUS?

- Ile razy mam panu powtarzać, że ZUS spłonął!

- odpowiada wściekły strażak.

- Wiem, ale jak przyjemnie tego posłuchać...